Dziś całostronicowy dodatek sportowy

EXPRESS CODZIENNY

Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce ul. Sienkiewicza 32

10 GR.

Poniedziałek 22 listopada 1937 r.

Miłość Ojczyzny -- oto dyktator

Przemówienie Marszałka Śmigłego-Rydza do Peowiaków

Pan Marszałek Rydz - Śmigły wygłosił przemówienie przez radio do uczestników Zjazdu Peowiaków w Wilnie w dniu 21 listopada 1937 r.

Peowiaczki i Peowiacy.

Będąc chwilowo niezdrowym, nie mogę być wśród Was w dzisiejszym dniu. Mówię do Was, zdaleka, z Warszawy, i nie mogę Was widzieć wśród tych kolumn i arkad, do których tak często leciała myśl Komendanta, do których tak często on sam spieszył, by wytchnąć w zmęczeniu, lub nowe wysnuć zamysły i plany.

Jego Serce, które tak niestrudzenie i potężnie biło dla całej Polski, napewno najczulej biło dla Wilna. Bo tam pierwsze zadrżały w nim radości, tętniły pierwsze uniesienia, bo tam miał on najdobitniejsze poczucie wojennego triumfu i najgłębiej przeżył dumne, żołnierskie szczęście Oswobodziciela.

Więc naturalną jest rzeczą, że Rossa, gdzie wśród żołnierskich krzyży na wieki zastygło to płomienne Serce — że Rossa była najważniejszym akcentem Waszego Zjazdu.

Czuję to samo, co wy czujecie.

Teraz zaś, gdy przejść mam do innych akcentów, zjawia się przede mną naczelne pytanie: w jakim rynsztunku mam to zrobić?

Mówię o rynsztunku, bo chociaż wojna minęła, każdy z nas jest ciągle bojującym żołnierzem... także Wy, którzy wcale munduru na sobie nie macie. Tymbardziej ja.

Gdy żołnierz jest na czujce, wtedy ma na sobie pełne uzbrojenie, gdy czuje wroga obok siebie, to ma palec każdej chwili gotowy do ściągnięcia cyngla. Gdy wraca ze służby odkłada broń, bo jest wśród przyjaciół i nie ma bezpośredniej groźby wroga.

Tak jest ze mną w tej chwili bo mówię do Was, którzy mnie dobrze znacie i których ja dobrze znam.

Dlatego też odrzucam wszelki rynsztunek zbędnych grzecznostek i omówień.

Nie będę Wam mówił o Waszej przeszłości, bo wspólna jest nam ona, a tylko krótko stwierdzę, żeście dobry kawał żołnierskiej roboty odrobili.

A jak długo jestem Waszym komendantem głównym, to w naszym wzajemnym stosunku muszę pamiętać o jednym z najważniejszych obowiązków każdego komendanta. Tym obowiązkiem jest: stawiać zadania i wymagać wykonania tych zadań.

Peowiacy i Peowiaczki! Postawiłem zadanie — i to nie tylko Wam — lecz Was spodziewam się znaleźć w pierwszym szeregu wykonawców.

Wierzę niezłomnie, że zmienimy to, od wieków charakterystyczne w Polsce zjawisko: że w służbie polskiej racji stanu trudzi się i boryka tylko garstka ludzi, inni natomiast albo przyglądają się i z uśmiechem sceptycznym potrafią być mądrzejsi, albo też, jak ci przysłowiowi tancerze chcą tylko od pieca zaczynać — i to od własnego pieca.

Oderwiemy tych piecuchów od ich pieców!

Największy wódz w historii świata chcąc rozżagwić zapał bojowy swych żołnierzy wskazywał im, że jako zwycięzców czeka ich sława i bogactwa zdobytego kraju.

Wyście już sławę żołnierską zdobyli! Największym zaś bogactwem dla zdobycia dla nas wszystkich Polaków jest rządna Polska, ze społeczeństwem zgodnem nie pod kątem widzenia własnego interesu egoistycznego poszczególnych ludzi lub grup, lecz pod kątem wspólnego interesu, ogniskującego się w Polskim Państwie, w dobru Rzeczypospolitej.

Tym bogactwem do zdobycia jest w nieprzerwanym rozwoju narastająca w siły Polska, która może dać swym obywatelom tylko to, na co ją stać. Im więcej Jej dadzą Jej obywatele, tym więcej Ona im odda.

Gdy to mówię dzieli mię od Was odległość Wilna od Warszawy, ale w czasie wojny dzieliły nas większe odległości, a jednak rozumieliście mię i pełnili obowiązek, bo wtedy, jak i dziś o Polskę chodziło... bo tak jak dziś i jutro, a również i wtedy, miłość Ojczyzny — to polski dyktator.

SPŁOSZONE KONIE PRZYCZYNĄ ŚMIERTELNEGO WYPADKU

Józef Borzyński wracał wozem do folwarku Szczykuły. Koło Ożarowa, w pobliżu toru kolejowego, konie zostały spłoszone gwizdkiem lokomotywy przejeżdżającego pociągu i poniosły. W pewnej chwili wóz zawadził o kamień i przekoziołkował do głębokiego rowu przy torze.

Nieszczęśliwy woźnica doznał zgniecenia klatki piersiowej, pęknięcia podstawy czaszki i przed przybyciem lekarza zmarł.

Rozejm w Hiszpanii

Przedstawiciele Madrytu i Salamanki radzą nad nim w Brukseli

LONDYN. Londyńskie dzienniki wieczorne potwierdzają wiadomość o **rozpoczęciu rozmów pomiędzy walczącymi w Hiszpanii stronami.**

„Staar" stwierdza, że **rozmowy, mające na celu zawarcie rozejmu między obu stronami w Hiszpanii, rozpoczęły się już na dobre, chociaż obie strony starają się fakt ten ukryć.**

Rozmowy te toczą się w Brukseli między prezydentem Katalonii Companysem a przedstawicielami gen. Franco. Prezydent przybył do Brukseli pod pozorem odwiedzenia chorego krewnego. Towarzyszą mu jednak agenci rządu w Walencji.

„Evening News" czyni uwagę, że **obustronne operacje wojenne w Hiszpanii niemal ustały, mimo zapowiadanych niedawno przygotowań do wielkiej ofensywy.**

Przerwa ta jest wielce znamienna. Umiarkowane elementy rządu w Walencji zyskały przewagę i nawiązały kontakt z wysłannikami gen. Franco.

Sowiety oświadczyć miały podobno rządowi hiszpańskiemu że nie mogą już więcej dostarczać sprzętu wojennego, gdyż pochłonięte są całkowicie zatargiem na Dalekim Wschodzie.

Nie oznacza to, że Sowiety nie mogą sobie pozwolić na dalszą dostawę sprzętu wojennego, ale świadczy o niechęci Moskwy dopuszczenia do poważniejszego incydentu z chwilą, gdy kontrola dookoła Hiszpanii zostanie przywrócona.

Specjalna waga przywiązywana jest do wizyty, jaką w tym tygodniu złożył w Brukseli prezydent Katalonii Companys. Panuje ogólne przekonanie, — twierdzi „Evening News" — że **Companys spotkał się tam z wysłannikami gen. Franco, z którymi rozważał możliwość przywrócenia w Hiszpanii konstytucyjnej monarchii z autonomią** dla Katalonii.

Przewódca spisku paryskiego

został w dniu wczorajszym aresztowany

PARYŻ. — W związku z wykryciem afery t. zw. białych kapturów" aresztowano wczoraj inż. Jana Moreau, administratora Towarzystwa Włókienniczego, który na podstawie przeprowadzonego śledztwa uważany jest za jednego z przewódców spisku.

Miał on specjalnie za zadanie organizowanie składów broni. Jan Moreau oskarżony został o należenie do tajnej organizacji oraz o przechowywanie broni. Pod obserwacją znajduje się też syn Moreau, Adolf.

Inspektor generalny policji politycznej Mondanel zaprzeczył wobec przedstawicieli prasy kategorycznie pogłosce, jakoby w związku z tą sprawą przesłuchano czterech oficerów w służbie czynej.

Oświadczył on też, że nic nie wie o aresztowaniu właściciela tajnej stacji nadawczej w pobliżu fortu Mont-Rouge i dodał, że dokonane wczoraj rewizje nie przyniosły wiele materiału.

W końcu rozmowy z dziennikarzami, w której uczestniczył szef policji politycznej Moitessier, inspektor Mondanel prosił dziennikarzy, by unikali wiadomości o sensacyjnych aresztowaniach.

Wreszcie Mondanel stwierdził, że nie ma żadnego związku między aferą Geskesa i sprawą obecną.

Geskes, którego aresztowała policja śledcza, oskarżony jest o szpiegostwo.

Słynny konstruktor rozstrzelany

Na jego samolocie zginął Lewoniewski

PARYŻ. — Havas donosi z Helsingforsu, iż wedle otrzymanych tam wiadomości, w Moskwie został rozstrzelany słynny konstruktor samolotów Tupolew, który w ciągu 15 lat skonstruował ponad 40 typów samolotów, zaś ostatnio stał na czele Centralnego Instytutu Aerodynamicznego w Moskwie i wychował całą plejadę młodszych wynalazców.

Określono go jako „wroga ludu", zaś na zgromadzeniu pracowników Instytutu Aerodynamicznego domagano się usunięcia wszystkich jego uczniów.

Tupolewowi zarzucono budowanie zbyt ciężkich samolotów, na których odbyły się loty z Moskwy do Ameryki. Czynią go również odpowiedzialnym za los Lewoniewskiego, który wraz z 5-iu towarzyszami zginął wśród lodów polarnych podczas lotu Moskwa — Nowy Jork.

Poza tym krążą pogłoski, że słynny lotnik sowiecki Czkałow został ciężko ranny podczas próbnego lotu na samolocie konstrukcji Tupolewa. Samolot spadł, zaś Czkałow za późno wyskoczył ze spadochronem.

Zwraca uwagę fakt, że wszystkie samoloty konstrukcji Tupolewa, miały jego inicjały „Ant". Od pewnego czasu samoloty sowieckie są inicjałów tych pozbawione.

Z tego samego źródła donoszą o trwającej „czystce" w armii czerwonej. Ofiary „czystki" mają być bardzo liczne. **Szereg jednostek dowodzony jest przez oficerów niższego stopnia**

Premier u marszałków Sejmu i Senatu

Prezes Rady Ministrów gen. Felicjan Sławoj Składkowski odwiedził w dniu wczorajszym marszałka Senatu Aleksandra Prystora i marszałka Sejmu Stanisława Cara.

Przedmiotem rozmowy premiera z marszałkami Izb były sprawy związane ze zbliżającą sie sesia budżetowa

Kalendarz dnia

22 Listopad

PONIEDZIAŁEK

Cecylii p. m., Filemona.
Słowiański: Wszemiła.
Słońca wsch. 7.8, zach. 15.36.
Księżyca wsch. 20.21, z. 10.53.

HISTORIA PODAJE:

1655 Toruń poddaje się Szwedom.
1878 Zmarł w Paryżu wódz powstania wielkop. 1848 Ludwik Mirosławski.
1918 Zagrożeni naszym ruchem oskrzydlającym, Ukraińcy wycofali się ze Lwowa, który zajęło wojsko polskie.

PRZYSŁOWIA:

Kiedy na świętą Cecylią grzmi,
Rolnik o dobrym roku śni.

Na dzień św. Cecylii jako patronki śpiewu jest też inne przysłowie:

Słodko życie prześni
Kto smakuje w pieśni.

HUMOR WIELKICH LUDZI:

Żałoba. Krótko po śmierci Dickensa pewien Anglik udał się do miejscowości zmarłego pisarza i wstąpił do pobliskiej gospody, wdając się w rozmowę z kelnerem.

— Śmierć p. Dickensa to niewątpliwie wielka strata — rzekł gość z żalem.

— O tak, to wielka dla nas strata — odrzekł kelner. — Wszystko piwo dla swego domu zakupywał on tylko w naszej gospodzie.

RADIO

PONIEDZIAŁEK, 22 LISTOPADA

WARSZAWA I

6.15 „Kiedy ranne". 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka. 8.00 Audycja dla szkół. 11.15 Audycja dla szkół. 11.40 Od warsztatu do warsztatu — rozmowa z modystką. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 Z pieśnią po kraju. 16.15 Koncert solistów. 16.50 Pogadanka aktualna. 17.00 Walka z cukrzycą — odczyt. 17.15 Odgłosy dalekiej Japonii — audycja słowno-muzyczna. 17.50 Pogadanka sportowa. 18.00 Wiadomości sportowe. 18.10 Cyganie grają. 18.30 Program na jutro. 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 Audycja strzelecka. 19.30 Dyskutujmy. 19.50 Pogadanka aktualna. 20.00 Koncert rozrywkowy. W przerwie Dziennik wieczorny. 21.30 Nowości literackie. 21.50 „Arcydzieła muzyki symfonicznej. 22.50 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II

13.00 Muzyka rozrywkowa. 14.00 Parę informacyj. 14.10 Płyty. 15.00 W walce o minuty i sekundy — reportaż. 15.15 Orkiestra. 18.00 Muzyka lekka. 19.05 Śpiew i harfa. 19.55 Życie kulturalne stolicy. 22.0 Reportaż. 22.15 Muzyka lekka i taneczna.

Ze strachu przed matką

chłopcy utopili swego krewniaka

Małoletnich zbrodniarzy skazano na zamknięcie w domu poprawczym, a bestialskich opiekunów — na dożywotnie więzienie

Na sesji wyjazdowej Sądu Okręgowego w Wysokiem Mazowieckiem toczyła się wczoraj sprawa, która pod względem okrucieństwa ma mało sobie równych w bogatych ostatnio kronikach sądowych. We wsi Teodozjusz pod Wysokiem Mazowieckiem żyła zamożna rodzina kolonistów niemieckich Kulischów. Mieli oni jednego syna, 10-letniego Reinholda. W zeszłym roku Kulischowie zachorowali w jednym tygodniu na tyfus i oboje zmarli jednego dnia. Reinhold, zupełny sierota, poszedł pod opiekę swych dalekich krewnych, Rosnerów, którzy ochoczo podjęli się swych obowiązków, wiedząc, że młody Kulisch odziedziczył po rodzicach 30 morgowe, dobrze zainwentaryzowane gospodarstwo.

Ale już po krótkim czasie Reinhold boleśnie odczuł swój los sieroty.

Rosnerowie źle się z nim obchodzili. Celowała w tym zresztą Gertruda Rosnerowa, która namawiała swych synów 13 letniego Waldemara i 10 letniego Oskara, by nawet w czasie zabaw nie szczędzili sierocie udręki.

Pewnego dnia przybiegł do wsi 10-letni Oskar z krzykiem.

—Ratunku! Reinhold się topi!

Sąsiedzi pobiegli nad rzeczkę i zauważyli zwłoki Reinholda sterczące z nad wody.

Pozycja ciała wydała się dość podejrzaną. Nogi chłopca stały na gruncie. Woda w tym miejscu nie była głęboka: dochodziła zaledwie do pach.

Przypadkowe utonięcie wydawało się mało prawdopodobne.

Całą sprawę zainteresowała się policja, zwłaszcza, że i tu dochodziły wiadomości o nieludzkim obchodzeniu się Rosnerów z Kulischem.

Poddano badaniu Waldemara i Oskara Rosnerów. Początkowo chłopcy twierdzili, że Kulisch zaczął tonąć w momencie kiedy w czasie wspólnej kąpieli Reinhold wypłynął na głęszą wodę, później jednak z płaczem wyznali całą prawdę.

Gertruda Rosnerowa namówiła swych synów, aby wraz z Reinholdem udali się do kąpieli. Tam starszy miał chwycić Reinholda za głowę, młodszy za nogi, i obaj już trzymać sierotę pod wodą tak długo, aż przestanie się rzucać.

Rosnerowa obiecała chłopcom po 2 złote za wykonanie tej kaźni.

Ze strachu przed matką zdecydowali się na uśmiercenie krewniaka i towarzysza zabaw. W toku dochodzenia chłopcy zeznali, że początkowo ojciec, Wilhelm Rosner, starał się odwieść matkę od jej zamiaru, później jednak sam udzielał wskazówek, jak należy trzymać chłopca pod wodą. Dodał, że gdyby byli przesłuchiwani przez policję, nie wolno im zeznać nic, co mogłoby wskazać na zabójstwo. Gdyby nawet byli bici przez policję, chłopcy mieli tylko płakać i krzyczeć, ale nie zdradzić rodziców.

Aresztowano zbrodniczych Rosnerów. Rosner przyznał się do winy, wyjaśniając, że uległ presji żony, która w tym małżeństwie odgrywała główną i despotyczną rolę. Rosnerowa w toku dwóch badań wypierała się wszelkiej winy, ale kiedy oświadczono jej, że mąż i dzieci złożyli obciążające zeznania, przyznała się do wszystkiego.

Na rozprawie przed Sądem Okręgowym zbrodnicza rodzina zajęła miejsce na ławie oskarżonych. Mali Rosnerowie ze wstrętem odwracali się od matki, nie chcąc zamienić z nią ani jednego słowa.

Świadkowie zeznali, że Rosnerowie źle się obchodzili z sierotą, myśląc tylko o zawładnięciu jego majątkiem.

Prokurator w końcowym przemówieniu żądał dla Rosnerów kary śmierci.

Sąd Okręgowy skazał małżonków Wilhelma i Gertrudę Rosnerów na dożywotnie więzienie, a obydwu ich synów na zamknięcie w domu poprawczym do pełnoletności.

W sprawie upadłości „Oświaty"

Na nadchodzący piątek, dn. 26 bm. wyznaczona ma być rozprawa w wydziale handlowym stołecznego Sądu Okręgowego w sprawie tow. „Oświata", która jak wiadomo wydawało zawieszony „Dziennik Poranny".

Sąd roztrzygnąć ma wniosek o ogłoszenie upadłości tego wydawnictwa.

Dziesięciu najpopularniejszych Polaków i Polek

Z największą przykrością komunikujemy, że praca nad obliczaniem głosów, nadesłanych do ankiety pt. **„Dziesięciu najpopularniejszych Polaków i Polek"** nie została jeszcze ukończona i nie możemy dziś ogłosić wyników

Zdołaliśmy obliczyć ponad 8.000 głosów i z całą pewnością w ciągu tygodnia obliczymy pozostałe. W najbliższą więc niedzielę ogłosimy listę **najpopularniejszych Polaków i Polek**, których wybór został dokonany przez naszych Czytelników.

Prosimy więc jeszcze o tydzień cierpliwości, który okazał się koniecznym dla opanowania olbrzymiego materiału ankietowego.

Dwa wielkie procesy

o przynależność do partii komunistycznej

Doręczone zostały akty oskarżenia w dwóch wielkich sprawach politycznych o przynależność do Komunistycznej Partii Polski.

W dniu 2 grudnia rozpocząć się ma przed VIII wydziałem karnym stołecznego Sądu Okręgowego sprawa 10 osób oskarżonych o udział w jaczejkach technicznych KPP. z studentem Klingerem na czele.

W najbliższym czasie wyznaczony będzie również termin wielkiego procesu, obejmującego 43 oskarżonych z Z. Tręblińskim na czele. Wśród oskarżonych znajdować się mają osoby które stanowiły centralny komitet KPP.

Zaopatrzenia inwalidzkie

otrzyma przeszło 200.000 osób

Według preliminarzy budżetowych państwa, które przedstawione będą Sejmowi na nadchodzącej sesji ciał ustawodawczych, w roku budżetowym 1938-39 przewidziane jest pobieranie zaopatrzeń inwalidzkich, emerytalnych itp. ogółem przez 200.279 osób

W cyfrze tej inwalidzi wojskowi i wojenni stanowią 87.494 osób, zaś osoby pobierające renty wdowie 61.619 osób.

Na małej wokandzie...

WYJĄTEK Z REGUŁY

czyli: „Spodnie w niebezpieczeństwie"

(A. E.) Pan Naftali Balonberg siedział w ogrodzie Krasińskich na ławce i czytał z zainteresowaniem gazetę. Zaś jego piesek, spoczywający na ziemi, przyglądał się z zaintereso waniem siedzącemu obok Binemowi Europie.

Widocznie jakiś szczegół w postaci pana Binema zdenerwował pieska, gdyż zerwał się nagle na równe nogi i szczeknął:

— Hau!

Pan Europa poczuł się nieswojo.

— Panie — mruknął, trącając łokciem zaczytanego pana Balonberga. — Ten pański piesek to zaczynał szczekać.

— A co on ma robić? — wzruszył ramionami pan Balonberg. — Deklamować wierszyków? Niech sobie szczeka na zdrowie.

Pies, jak gdyby tylko czekał na tę zachętę, począł ujadać ze zdwojoną siłą.

— Pan słyszysz, co tu się dzieje? — szepnął pan Europa nerwowo łykając ślinę. — On się porządnie rozłościł, ten pański pies. Uspokój no go pan trochę szczekę, z powodu ja czuję, że on może z tego szczekania zaraz ugryzie w nogę.

— Odrazu widać, jaki głupi pan jesteś — odparł pogardliwie pan Balonberg. — Co się pan boisz? Że on szczeka? Potrzebujesz pan wiedzieć, że pies, który szczeka, nie gryzie.

— To wytłumacz pan to swojego psa.

— Nie potrzebuję go tłomaczyć, z powodu on nie jest taki głupi, jak pan. On sam rozumie.

Powyższy argument do reszty rozproszył wątpliwości pana Europy. Przymknął więc powieki i oddał się błogim rozmyślaniom, a gdy poczuł na nodze zęby natarczywego psa, zapłonął oburzeniem.

— Świntuch pan jesteś! — krzyknął, zwracając się do sąsiada. — Łobuz pan jesteś! Oszukałeś mi pan, mówiąc, że pies który szczeka, nie gryzie!

Pan Balonberg obronnym gestem przycisnął rękę do piersi.

— Prawdę powiedziałem. Jak pies szczeka, to nie gryzie. I mój Burek tak samo! Wtedy, kiedy on pana gryzł, to nie szczekał.

Sąd starościński skazał pana Balonberga na 10 złotych grzywny.

Wesoły kącik

Sielanka

Wódka upiększa czasem rzeczy najbrzydsze. Taka naprzykład wstrętna scena, jak napaść złodzieja na bezbronnego przechodnia, może przy współdziałaniu alkoholu przyjąć charakter sielankowy.

Pan Hipolit wraca pijany pustą ulicą do domu. Spotyka go złodziej, Feluś Wytrych. Feluś jest również nietrzeźwy, ale z przyzwyczajenia nie może przepuścić samotnego przechodnia. Z trudem wyciąga z kieszeni nóż.

— Przepraszam —zwraca się do pana Hipolita, — poproszę szanownego pana o pieniądze, ewentualnie o życie.

Pan Hipolit mętnym wzrokiem spogląda na Felusia.

— A kto pan właściwie jesteś?

— Złodziej.

— Rozumiem.. Pan chcesz mnie okraść, bo panu forsa potrzebna. Aa ja, świnia, ani grosza nie mam. Wszystko przepiłem... I pan możesz przeze mnie z głodu umrzeć...

Feluś chwieje się na nogach.

—Nie ma pan forsy?.. No to przepraszam..

Chce odejść, ale pan Hipolit chwyta go za rękę.

—Czekaj pan. Ja tak pana z pustemi rękami nie puszczę! Żebym skonał. Forsy nie mam, ale ubranie mam na sobie.

— Co mnie po ubraniu!

—Słowo honoru, mało używane. Można spylić.

I pan Hipolit ściąga marynarkę, ściąga kamizelkę, spodnie, trzewiki...

— Bierz, bracie! Nie mów, żeś na świnie, piętaka trafił.

Feluś ledwo trzymając się na nogach wiąże węzełek.

— Dziękuję szanownemu panu — mówi. — Przyzwoity z pana klient.

Pan Hipolit stoi w bieliźnie i szczęka z zimna zębami.

— Zimno panu? — pyta troskliwie Feluś.

— Trrroszeczkę...

Feluś ma łzy w oczach ze wzruszenia.

— Nie pozwolę, żeby taki facet, jak pan zmarzł! Żebym zdechł!

I Feluś ściąga z siebie marynarkę, okrywa nią grzbiet pana Hipolita, potem ściąga spodnie, trzewiki...

Pan Hipolit chce włożyć Felusiowe spodnie. Nie włażą.

— Może te będą lepsze, zamienimy się — przypomina sobie Feluś i rozwiązuje węzełek z ubraniem pana Hipolita.

Po kwadransie obaj panowie są znów w swoich ubraniach.

— Dziękuję —mówi Feluś.— Biednego złodzieja pan obdarowałeś. Pierwszy raz człowieka z sercem spotkałem.

— A pan mnie, gołego faceta ograł i przyodział — płacze ze wzruszenia pan Hipolit..

No i czy wódka nie jest cudownym trunkiem?

Napoleon Sądek

„Zjednoczenie żywych sił Narodu"

Uchwały okręgu stołecznego Związku Legionistów — Koła pułkowe zgłaszają solidarność — Zjazd peowiacki w Wilnie — Testament Marszałka Piłsudskiego — Kierunki ideowe

Jedni z pierwszych, a bodaj najpierwsi wytłumaczyliśmy jasno i dobitnie przyczyny fermentów w obozie legionowo-peowiackim i wskazaliśmy na przemiany, które nastąpiły, względnie w najbliższym czasie nastąpią w Obozie Zjednoczenia Narodowego.

Dla uważnego czytelnika naszych reportaży politycznych zachodzące zmiany w układzie bloku prorządowego nie przedstawiają niespodzianki.

Już przed trzema tygodniami pisaliśmy, że sprowadzenie Zw. Młodej Polski do właściwej roli i odprawa legionowo - peowiacka w obecności Marsz. Śmigłego - Rydza wyjaśnia, sytuację, otwierając nową drogę dla O. Z. N. Drogą tą będzie współpraca O. Z. N. z grupami legionowo - peowiackimi.

Przewidywania nasze znalazły już pokrycie w uchwałach grupy lwowskiej, a teraz możemy się powołać na uchwałę okręgu stołecznego Związku Legionistów z dnia 12 b. m., która brzmi:

1) Zorganizowany obóz legionistów stolicy stał zawsze i stoi niezłomnie na stanowisku bezwzględnego posłuchu wobec Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza. Z nakazem posłuszeństwa łączy się w każdym z nas poczucie czci i żołnierskiego przywiązania do Marszałka Śmigłego-Rydza który był jednym z najświetniejszych naszych dowódców w okresie wspólnych bojów o niepodległość, a dziś dźwiga ciężar odpowiedzialności za obronność i zwartość Rzeczypospolitej.

2) Legioniści stolicy w miarę indywidualnych wezwań brali i biorą udział w pracach Obozu Zjednoczenia Narodowego, których podstawą ma być, w myśl deklaracji lutowej i miarodajnych oświadczeń: Konstytucja kwietniowa, silny rząd, podporządkowanie interesów jednostki dobru państwa i nadrzędność zagadnień, związanych z obronnością państwa. Dziś — po wyjaśnieniu sprawy Związku Młodej Polski i zapowiedzi reorganizacji Obozu — i po mowie Marszałka Śmigłego-Rydza, wygłoszonej na odprawie legionowo-peowiackiej w dniu 30 października r. b., która wytyczyła linie kierunkowe dla zjednoczenia żywych sił narodu — zarząd okręgu stołecznego Związku Legionistów daje wyraz przekonaniu, że współpraca żołnierzy Komendanta z Obozem Zjednoczenia Narodowego bardziej się zacieśni i znajdzie swój pełny wyraz zarówno w decyzjach kierownictwa Obozu, jak i w postawie ogółu legionistów, których cechowały zawsze zmysł solidarności i ambicja pracy dla dobra Państwa i Narodu."

Rezolucja ta spotkała się z przyjaznym oddźwiękiem w sferach legionowych i już poszczególne koła pułkowe zgłaszają w swych uchwałach solidarność.

Na tym tle szczególnego znaczenia nabiera zjazd P. O. W. w Wilnie. Zjazdowi temu poświęca artykuł „Zaczyn", tygodnik stojący na gruncie ideologii Marsz. Piłsudskiego, który przestrzega przed zasklepianiem się w tradycji czynu legionowego i nawołuje uczestników walk o niepodległość, aby „raz jeszcze podjęli trud kształtowania rzeczywistości w pierwszym szeregu".

„I niech żadne naiwne i nie rozumiejące swego Komendanta, „dłubinoski" z roku 1937 nie krzyczą, że jest to likwidacja okresu Piłsudskiego i nie wypełnianie Jego testamentu — pisze dalej „Zaczyn".

Piłsudski nie chciał Polski ani legionowej, ani peowiackiej, lecz Polski potężnej i silnej.

Testamentu Piłsudskiego nie realizuje się przez śpiewanie Pierwszej Brygady, ani przez marsze Szlakiem Kadrówki.

Nie ma lepszego zrozumienia i realizowania testamentu Józefa Piłsudskiego, jak zrozumienie tej prawdy, że przeszłość nie wystarcza, że nie można żyć dziś dalej atmosferą zagadnień minionych, że „trzeba z żywymi naprzód iść po życie sięgać nowe, a nie w zwiędnięty laurów kiść z uporem stroić głowę".

Obiit — „niepodległościowiec"; natus est — państwowiec polski. Do niego należy przyszłość".

Do tego tematu powrócimy na tle wileńskiej deklaracji peowiackiej, a w tej chwili wyrazimy jedynie przypuszczenie, że treść jej będzie najlepszą odpowiedzią dla „Zaczynu".

Aby dać wyraz uproszczeniom, jakimi posługuje się opinia publiczna, nie doceniająca wagi przemian w obozie legionowo - peowiackim i O. Z. N., przytoczymy relację „Gońca Warszawskiego", który znajduje cztery „kierunki ideowe". Reprezentowane są one, zdaniem „Gońca" przez:

1) O. Z. N. płk. Koca, przechylający się ku radykalnemu nacjonalizmowi z zabarwieniem totalistycznym;

2) lewicę legionową, marzącą o odbudowie centrolewu i jego rządów; zwalcza ona „zarazę nacjonalistyczną";

3) centrum legionowe, wyznające zasady umiarkowanego nacjonalizmu i demokracji uporządkowanej;

4) „państwowców", dążących do wszechwładzy i potęgi państwa polskiego, a wrogo nastrojonych wobec „zarazy nacjonalistycznej".

W zakończeniu pisze „Goniec Warszawski", że „z każdym z tych prądów wiążą się interesy poszczególnych osób i grup", że następują „przemarsze z jednej do drugiej grupy", a dopomagają do tego czynniki z zewnątrz, spoza obozu legionowego".

Do mnożenia „kierunków ideowych" także...

W jutrzejszym numerze

PEŁNA TABELA LOTERII

Zmiany w rządzie włoskim

Nowy wicekról Abisynii

RZYM. Wczoraj nastąpiły następujące zmiany w rządzie: Szef rządu Mussolini objął tekę ministra kolonii (Afryki włoskiej) piastowaną dotychczas przez min. Lessona.

Podsekretarzem stanu w Ministerstwie Kolonii mianowany został gen. Terruzzi, b. szef sztabu milicji faszystowskiej i b. inspektor czarnych koszul w Hiszpanii.

Dotychczasowy podsekretarz stanu dla wymiany i walut prof. Guarneri podniesiony został do rangi ministra.

Stanowisko wicekróla Abisynii zajmowane przez marszałka Grazziani objął książe d'Aosta.

Podsekretarz stanu w Ministerstwie Korporacji mianowany został Renato Ricci dotychczasowy podsekretarz stanu dla wychowania narodowego.

Mussolini wysłał listy z podziękowaniami do marszałka Graziani i ministra Lessony.

Japonia pójdzie z Włochami

Sensacyjna rozmowa między gen. japońskim i ambasad. włoskim

TOKIO. Agencja Domei ogłasza rozmowę ambasadora włoskiego Cora z gen. Matsui, dowódcą armii japońskiej w Chinach Środkowych.

Amb. Cora złożył generałowi japońskiemu wizytę, podczas której wyraził gratulacje z powodu zwycięstw japońskich w Chinach. Przy spotkaniu tym wywiązał się następujący dialog:

Gen. Matsui: Zamierzamy maszerować na Nankin i Hankou.

Amb. Cora: Przewidywania p. generała zawsze sprawdzają się. Czy jednak niepogoda nie przeszkodzi Japończykom?

Gen. Matsui: Niepogoda może przynieść Japończykom zasłużony wypoczynek, a Chińczykom możność zastanowienia się.

Amb. Cora: Oznaki takiego zastanowienia się widać wśród polityków chińskich w Nankinie i w Szanghaju.

Gen. Matsui: Chiny nie są naszym wrogiem, nie chcemy zniszczenia narodu chińskiego, ani armii. Musimy zwalczać coś większego, coś co ukrywa się za Chinami. Będziemy **działać** razem z Włochami.

Amb. Cora: Czy pan zamierza użyć wojsk chińskich w przyszłej wielkiej wojnie?

Gen. Matsui: Nie jestem dowódcą armii chińskiej, **więc** nie mogę nią dysponować. **Możliwe** jednak, że niektóre oddziały chińskie będą mogły **być** naszymi towarzyszami **broni.**

Amb. Cora: Wierzę w to, że Włochy muszą walczyć ręka w rękę z Japonią przeciwko komunistycznej **międzynarodówce.**

Straszliwy tajfun na Filipinach

123 osoby zginęły — Straty są olbrzymie

MANILLA. Straszny tajfun, jaki nawiedził Filipiny, był bez wątpienia największą katastrofą, jaką przeżyły wyspy od lat 25-ciu.

Według dotychczasowych wiadomości, 123 osoby znalazły śmierć w katastrofie żywiołowej, jednak na ogół przypuszczają, że liczba zabitych jest znacznie wyższa, gdyż nie nadeszły jeszcze wiadomości z szeregu bardziej odległych wsi i miasteczek.

Straty przekroczą prawdopodobnie kwotę 100 milionów franków. Tajfun szalał na wybrzeżu z niebywałą siłą, zastając w morzu liczne barki rybackie. Niemal wszystkie barki zatonęły. Zginęło przy tym 65 rybaków.

Z wyspy Zebu donoszą, że 60 proc. wszystkich zabudowań zostało zniszczonych. **Na podstawie** danych meteorologicznych, przypuszczają, że Archipelag zostanie nawiedzony **powtórnie** przez tajfun, który **w obecnej** chwili dotarł do **zachodnich wybrzeży Lucon.**

Min. Neurath zaproszony do Londynu

LONDYN. Reuter donosi z Berlina: Lord Halifax zaprosił ministra spr. zagr. Rzeszy von Neuratha do Londynu.

Data wizyty jeszcze nie została oznaczona. Koła niemieckie wydają się być bardzo zadowolone z rozmów lorda Halifaxa z politykami niemieckimi.

Sprawa hr. Wielopolskiej

Ze źródeł miarodajnych donoszą, iż wszystkie dotychczasowe wersje o kwalifikacji karnej czynów zarzucanych hr. Wielopolskiej, która jak wiadomo przebywa już od 2-ch miesięcy w więzieniu berlińskim Moabicie nie znajdują potwierdzenia.

Jak się okazuje **śledztwo w** sprawie hr. Wielopolskiej, **prowadzone przez władze niemieckie, zamknięte będzie dopiero** w początkach stycznia **r. p. Do** tego czasu zabiegi o **zmianę** środka zapobiegawczego **nie mają szans uwzględnienia.**

Zbrojne powstanie w Transjordanii

Władze wzięły zakładników z licznych wsi

JEROZOLIMA. Trwające od dawna rozruchy w północnej Transjordanii przybrały charakter wyraźnego powstania.

Prawie jednocześnie w rozmaitych miejscowościach jak Izbid, Adzlun, Madaba, Kasz Amra, Tafla itd. ludność napadła na posterunki policyjne **oraz na** urzędy.

Na pomoc **wysłano oddziały** policji i wojska.

Władze wzięły jako **zakładników** muchtarów (**wójtów**) **z licznych** wsi.

Współpraca dla ocalenia Europy

Min. Delbos o wizycie w Warszawie, Bukareszcie, Białogrodzie i Pradze

PARYŻ. — We wczorajszym swym przemówieniu w Izbie Deputowanych min. Delbos oświadczył na temat swej bliskiej podróży do stolic państw środkowej i wschodniej Europy co następuje:

„Oczekując, iż zatarg hiszpański zakończy się i oczekując, że można będzie urzeczywistnić nowe gwarancje pokojowe, musimy jeszcze bardziej troszczyć się o istniejące.

To jest właśnie powód przyjaznej podróży, którą odbędę niebawem do Warszawy, Bukaresztu, Białogrodu i Pragi w **następstwie wizyt, złożonych** we Francji przez wysokie osobistości tych krajów i serdecznych zaproszeń, których przedmiotem był minister spraw zagranicznych Francji.

Czytałem w niektórych dziennikach zagranicznych komentarze zresztą sprzeczne, gdzie przedstawiano tę podróż jako przyznanie się do słabości, a zarazem jako przedsięwzięcie podejrzane, jeżeli nie zagrażające.

Czy mam potrzebę odpowiadać, że Francja jest pewna siebie samej i swych przyjaźni, że nic myśli o żadnym spisku i to **w tych** warunkach, podobnie jak we wszystkich innych, rozmowy jej mają jedynie na celu ochronę pokoju!?

Szczęśliwy jestem ze sposobności, jaka mi się nastręcza, by wejść w kontakt w imieniu Francji z zaprzyjaźnionymi narodami i rządami, omówić wspólne nasze interesy, wyjaśnić kwestie nas zajmujące i sprawdzić zgodność naszych planów międzynarodowych.

Będę mógł z pewnością stwierdzić, że plany te są pozbawione wrogości, ponieważ wiemy dobrze, że współpraca wszystkich jest niezbędna dla ocalenia Europy".

Samochód rozbity o drzewo

Trzy osoby odniosły rany

Na autostradzie Rekowo — Puck, na skutek uszkodzenia hamulców wpadł na drzewo i uległ kompletnemu rozbiciu samochód kupca żydowskiego z Gdańska Czarlińskiego, w którym jechało 3 osoby.

Samochód **prowadził Czarliński.** Najcięższe rany **odniosła** małżonka kupca, **która doznała** przecięcia tętnicy. **Rannych** przewieziono do **szpitala** w Pucku.

Oryginalny strajk chłopów

Nie chcą kupcowi wywozić drzewa

Oryginalny strajk wybuchł pod Szczucinem koło Dąbrowy Tarnowskiej.

Mianowicie kupiec drzewny Kampf zakupił w lasach majątku Lubasz większą partię drzewa. Ponieważ chłopi pragną drzewo nabyć na swoje potrzeby, dając po 6 zł. za m. sześc., podczas gdy kupiec **żąda po 21** zł., chłopi chwycili się **oryginalnej** formy strajku, a mianowicie nie chcą wywozić **drzewa** z lasu.

W ten sposób zastrajkowało przeszło 300 chłopów. **Spokoju** nie zakłócono



Tania znalazła się ponownie w więzieniu. Jedna z ciężkich przestępczyń opowiedziała jej po kilku dniach dzieje swojej zbrodni: jako piętnastoletnia dziewczyna dostała się do domu rosyjskiego urzędnika. Ten zgwałcił ją w nocy i od tego czasu przychodził do niej często na „wizyty" nocne. Po pewnym czasie zawezwała ją pani do siebie i zapytała:

Skąd masz te zaokrąglone biodra, Maryśko? Kto się tobie przysłużył?

— Pytam ci się Maryśko skąd ta zmiana w tobie? Dlaczego nie odpowiadasz? — powtórzyła swoje pytanie pani i przysunęła bliżej niej krzesło.

— Nie rozumiem... nie wiem o co się pani pyta — wykrztusiło ze siebie młode wiejskie dziewczę.

— Ach tak. Nauczyłaś się kłamać również!... Grasz dobrze swoją rolę... Ładny z ciebie ptaszek, nie ma co... Nie chcesz mi powiedzieć to trudno. Nie będę się więcej troszczyła o ciebie.. Ale co ty zrobisz po kilku miesiącach?... Nikt ciebie nie przyjmie z takim skarbem do pracy... A ja nie mam zamiaru pielęgnować ciebie u mnie w domu... Potrzym-m cię jeszcze jakieś dwa miesiące — ale później będziesz się musiała wynieść!...

Na dźwięk ostatnich słów Maryśka zawrzała cała. Zaczerwieniła się i szepnęła cicho:

— Proszę pani... Ja...

Zrozumiała nareszcie o co jej pani chodzi. Dreszcz przeszedł całe jej ciało na samą tylko myśl o tym.

— Czego tak cicho szepczesz?... Mów głośniej powiedziała pani zauważywszy zmieszanie na twarzy służącej. — Powiedz od kogo to masz?...

— Ja... się boję... boję się powiedzieć — rozpłakała się Maryśka w głos.

Na widok łez twarz pani złagodniała. Zlitowała się widocznie nad młodym dzieckiem i powiedziała cichym, łagodnym tonem:

— Nie bój się Maryśko... Nie wydam cię przed nikim... Mnie możesz wszystko śmiało opowiedzieć.

— Nie... nie... boję się...

— Kogo się boisz?

— Boję się powiedzieć...

— Kto to taki? Czy znam go? — zaczęła pani dyskretnie badać.

— Tak.. mamrotała Maryśka stale pochlipując.

— Węglarz?

— Nie....

— Syn stróża?

— Nie..

Maryśka nie odpowiadała.

— Powiedz nareszcie... Nikomu nie opowiem...

Maryśka zaniosła się głośnym płaczem. Teraz przypomniała sobie, że kilka miesięcy temu miewała dziwny zawrót głowy, częste nudności... Od miesiąca dopiero ustały...

Nie zwracała na to wszystko uwagi. Była stale zajęta, zapracowana, nie przeszło jej zresztą przez myśl, że coś takiego może się z nią stać...

— Dlaczego tak się boisz, Maryśko? — pytała się podejrzliwie gospodyni — Może to jest... poczekaj już wiem!... Czy to ten strażak, który przychodzi do Geni?.. Zgadłam...

— Nie.. boję się powiedzieć.. Nie powiem.. będą mnie bić...

— Kto ciebie będzie bił, głupia dziewczyno?

— P.... p... pan — wykrzyknęła Maryśka.

— K... kto? — twarz pani wykrzywiła się w pełnym bólu i strachu grymasie.

— Pan... Nie wiedziałam... że... że... powiedział mi... że... mnie z domu wypędzi...

— Ty, ścierwo jedna! — syknęła żona urzędnika i złe ogniki w oczach jej zapaliły się.

— Chcesz omanić uczciwego, szlachetnego człowieka?... Chcesz skompromitować mojego męża?...

Choć mąż jej wracał często pijany, bił ją i nie rzadko dzieci, była jednak nadal w nim po uszy zakochana i wierzyła święcie w to, że takiej zbrodni nie jest zdolny się dopuścić...

Kiedy urzędnik dowiedział się po powrocie do domu o całym zajściu z Maryśką zapewnił żonę swoją, że to jest chęć oczkalowania go, że dziewczyna chce go szantażować, że ona — jego żona nie powinna na to pozwolić.

I wszystko skończyło się na tym, że pani wystawiła rzeczy Maryśki za drzwi do korytarza, a ją samą ujęła za kark i zrzuciła ze schodów na dół.

Było to w listopadzie.

Maryśka znalazła się na ulicy. Padał śnieg, zimno przenikało wszystkie kości. Nieubrana wałęsała się po opustoszałych siedleckich ulicach.

Szczęśliwym trafem spotkała znajomą rajfurkę. Ta zabrała ją do siebie do domu — zimnej, ociekającej wilgocią piwnicy. W piwnicy tej panował mrok. Na stole paliła się stale mała lampka naftowa.

Rajfurka był dobrą kobieciną. Dzieliła się z Maryśką każdym kęsem, każdym łykiem ciepłej strawy. Trzymała ją bez pieniędzy u siebie w domu.

— Z takim brzuszkiem żadna z pań nie będzie chciała ciebie przyjąć — mawiała. — Trudno, przetrzymam cię w domu do czasu rozwiązania. Kiedy znalazłam się sama w biedzie, dobrzy ludziska mi pomogli. Teraz będę się mogła odwdzięczyć. Zostań się u mnie. Starczy tego chleba dla jednej to starczy i dla dwóch.

Opowiadając o tym szlachetnym czynie rajfurki, miała młoda morderczyni łzy ze wzruszenia w oczach.

Dziecko, które zrodziło się z biedy, głodowania, w ciemnej mokrej piwnicy żyło wszystkiego tydzień. Maryśka była znowu wolna. Mogła szukać nowej pracy.

Po dwóch tygodniach dostała się od domu dobrych, uczciwych ludzi. Zabrała się do nowej niemniej ciężkiej roboty.

Cztery lata pracowała na jednym miejscu. Pani domu była uczciwą kobietą i obchodziła się z nią w ludzki sposób.

W ciągu całych czterech lat Maryśka nie dopuszczała do siebie żadnego mężczyzny. Była ładna i amatorów nie brakło. Przepędzała ich jednak wszystkich jak również każdą myśl o mężczyznach...

Pewnego pięknego dnia poznała bardzo ładnego młodzieńca, który oświadczył się jej i przyrzekł ją poślubić.

Maryśka zakochała się w nowopoznanym mężczyźnie i oddała mu się ciałem i duszą.

W międzyczasie gospodarze jej zubożeli i zmuszeni zostali wymówić jej pracę. Zrezygowali z pomocy służącej.

Była w czwartym miesiącu ciąży. Innej pracy nie mogła w tym stanie dostać.

Rajfurka, która jej za pierwszym razem udzieliła dachu nad głową — zmarła.

Narzeczony zaś, którego bezgranicznie kochała zamiast ją poślubić zniknął nagle z horyzontu...

Została się znowu bez dachu nad głową.

Za zaoszczędzone pieniądze wynajęła kąt u praczki w suterynie.

Na tym barłogu (inaczej nie można nazwać tego łóżka) urodziła po kilku miesiącach drugie dziecko— dziewczynkę.

Tym razem los był okrutny... Dziecko żyło i było zupełnie zdrowe...

Maryśka wymieniała ostatnie ruble z zaoszczędzonych pieniędzy...

Pewnego poranka wydała na kartofle ostatnie kilka groszy...

Stara praczka oświadczyła jej, że sama jest w nędzy i nie ma zamiaru trzymać jej dalej bez pieniędzy... na darmowym chlebie — dodała Maryśka. Dobrze pamiętała ostatnie słowa kobiety.

— Idź pani z Bogiem razem ze swoim bękartem — powiedziała jej po kilku dniach, gdy Maryśka przestała płacić komorne. Wreszcie zniecierpliwiona ociąganiem się jej, praczka zaczęła ją przeklinać, przezywać a nawet bić.

Wypędzona przez starą znalazła się znowu na ulicy. Było to na początku stycznia. Panował silny mróz.

Obnosiła się cały dzień z niemowlęciem na ramieniu. Niemowlę płakało z głodu, nie miała dla niego pokarmu w piersiach.

Nikt nie chciał jej przyjąć razem z dzieckiem do mieszkania. Dopiero późną nocą jakiś stróż się nad nią zlitował i pozwolił jej przenocować na schodach.

Dziecko nie płakało więcej. Wyczerpane, wygłodzone kwiliło żałośnie. Nie mogła się patrzeć na biedną, niewinną ofiarę. Serce jej ściskało się z bólu.

Leżała razem z dzieckiem na schodach. Naokoło panowała ciemna, głucha noc. Przytuliła się bliżej do dziecka i opłakiwała swój nielitościwy los.

W tych ciężkich wiecznych jak jej się zdawało chwilach zrodziła się w jej mózgu szaleńcza myśl..

Zamorduje dziecko, a później sama pozbawi się życia.

(Dalszy ciąg jutro).

PIOTR CHABERA

Wspomnienia szwoleżera

(Okres walk o Niepodległość 1918 — 1920 r.)

Boje o Warszawę

— Nie miało kiedy padać! — odzywa się ktoryś.

— Nie jesteś z cukru, to ci nic nie będzie! — odpowiada mu drugi.

— Wiem o tym, ale przecież lepiej jechać w pogodę. Gdy pada deszcz, najlepiej wsunąć się pod pierzynę i słuchać, jak o szyby dzwoni!

— Masz rację, ale o pierzynie to szkoda teraz gadać! Poczekaj, jak wrócisz z wojny, ożenisz się, to wtedy co innego!

— Ha, psiakrew, kiedy to człek sobie za wszystkie czasy odbije?

— Sto lat niemałe, jeszcze i na to przyjdzie czas!

Ściemniać poczęło się gwałtownie i niedługo zapadła czarna noc. Jedziemy stępem. Konie tylko chlupocą kopytami po rozmokłej ziemi.

SMARDZEWO

Deszcz mżv bez przerwy, szeleszcząc po liściach przydrożnych zarośli. Ciemno, choć oko wykol.

Szwadrony ciagna powoli wśród ciemności, niby długi wąż, skradający się nocą po zdobycz. Jedziemy ostrożnie, bo lada chwila możemy natknąć się na wroga.

Wtem przerwał ciszę głuchy huk. Wystrzeliła ognista wstęga, zamigotała jasna kulka, rozległ się trzask i buchnął snop iskier, rozsypując się wachlarzem oślepiających blasków

Stanęliśmy. Za pierwszą wystrzeliła druga, trzecia i nastąpiła rakieta, oświetlając pole. Bolszewicy widocznie przeczuwają bliskość naszą i w obawie, abyśmy im znienacka nie wpadli na pięty, czuwają.

Chwilę czekamy na dalsze rozkazy. Już dojeżdża dowódca i wyznacza pięciu szwoleżerów polecając udać się na patrol pod wieś Smordzewo.

Za chwilę wysuwamy się naprzód i jedziemy drogą wprost w kierunku wsi. Rakiety jeszcze błyskają parę razy i znów zapanowała zupełna ciemność.

Ja ze szwoleżerem Kiljanowiczem ruszyliśmy jako szpica naprzód. Wytężamy wzrok, jednak taka ciemnica, że oprócz łbów naszych siwków nic przed wami nie widać. Słychać tylko nieustanny szmer padającego deszczu i chlupot końskich kopyt.

— Widzisz ty co? — szepce do mnie Kiljanowicz.

— Nic, a nic/ — odpowiadam mu szeptem.

— Można bolszewikowi na łeb najechać, zanim go zobaczysz! — rzecze kolega.

— Nie pamiętam, żeby kiedy było tak upiornie ciemno!

— Uważajmy, żebyśmy się do jakiego dołu nie wpakowali.

— Przecież jedziemy drogą, a zresztą konie lepiej widzą od nas, więc możemy być spokojni!

W samej rzeczy konie stąpają śmiało. Jedziemy tak kilka minut otoczeni nieprzejrzanymi ciemnościami. Ściskamy w ręku gotowe do strzału karabinki i pilnie wpatrujemy się przed siebie.

Naraz wydało mi się, że rysują się przede mną kontury jakiegoś budynku.

— Te, Kiljanowicz! — zwracam się szeptem do kolegi: — Zdaje mi się, że już dojeżdżamy do wsi/

— Dlaczego?

— A patrz! Jak-eś chałupy bieleja się przed nami!

— Czyżby? — zapytał kolega i począł się przyglądać.

— Widzisz? — zapytałem i nagle tuż przed nami na drodze błysnęły ogniki i rozdarł powietrze łoskot strzałów.

Świsnęły kule. Zawróciwszy w miejscu, ruszyliśmy galopem do tyłu. Znów błysnęła rakieta oślepiającym blaskiem, zarechotały karabiny maszynowe, świsnęła z szrapnela i piskiem za nami chmura kul.

Konie pędzą, gdy nagle wali się Kiljanowiczowi koń na ziemię. Kiljanowicz krzyczy, żebym poczekał na niego. W tej samej chwili słyszę trzask uderzenia i mój koń przysiada na zadzie. Szarpnąłem go za cugle. Poderwał się i począł kuleć. Zamajaczyło coś przede mną i usłyszałem gwar ludzki. To nasze szwadrony, pieszo rozsypując się w tyraliery, ruszyły do ataku.

Za chwilę zrównałem się z niemi i zeskoczyłem z konia, aby obejrzeć gdzie został ranny mój siwek. Po ciemku niczego nie mogę zobaczyć, więc zaczynam obmacywać go rękami, przesuwając dłonie po tylnych nogach konia. Nigdzie jednak nie mogę znaleźć rany. Dopiero na prawej kości biodrowej wyczułem pod ręką jakiś twardy guzik pod skórą. Domyśliłem się, że to musi być kula, która uderzywszy ześlizgnęła się po kości, i zatrzymała się pod skórą.

Nasza tyraljerka z okrzykiem hurra ruszyła do wsi, odpowiadając strzałami na atak wroga.

Cicha i ciemna do tej pory noc rozbłysła ogniem i zagrzmiała hukiem wystrzałów. Bolszewicy ostrzeliwują się z za chałup wsi, jednak szwoleżerowie idą naprzód, bijąc z karabinów i za chwilę z okrzykiem docierają do wsi.

Bolszewicy, zaskoczeni niespodziewanie natarciem, pośpiesznie opuszczają wieś i wycofują się. Podążam i ja za naszą tyralierką, prowadząc konia za sobą, który kuleje.

Za chwilę nasi zajmują wieś. Bolszewicy częściowo uciekli, częściowo zaś pokryli się po chatach i zabudowaniach, skąd szwoleżerowie wyciągają ich pojedyńczo, lub po kilku, biorąc do niewoli.

Zabłysły światła w oknach domostw.

Zbudzeni mieszkańcy trwożliwie wyglądają z za chałup i parkanów na drogę. Żołnierze nasi przebiegają jeszcze pomiędzy budynkami, przetrzegają zakamarki, obsadzają za wsią obronne placówki i zatrzymujemy się w zdobytej wsi, czekając rana.

Zapłonęły ogniska na drodze, a wokół zebrali się żołnierze, susząc wilgotne ubrania.

W jednej z obszerniejszych chat urządzono lazaret polowy, gdzie sanitariusze opatrują rannych naszych i bolszewickich żołnierzy.

Skoro świt rozesłano patrole we wszystkich kierunkach, aby ustalić gdzie znajduje się nieprzyjaciel. Około południa wyruszyły szwadrony znów naprzód.

(Dalszy ciąg jutro)

KONRAD RYLSKI

MŚCICIEL

PRAWDZIWE DZIEJE SŁAWNEGO ZBÓJNIKA DOBROCZYŃCY BIEDNYCH I POKRZYWDZONYCH



Było to w czasach przedwojennych. Bogaty kupiec warszawski, Antoni Olgiński, nabył szyb naftowy na Kaukazie i przeniósł się tam ze swoją żoną i córką do miasta Grozny.

Tu spotkało Olgińskich wielkie nieszczęście.

Grasujący od paru lat w okolicy herszt bandy zbójeckiej, Selim-Chan, porwał ich ukochaną jedynaczkę, Martę.

Selim-Chan, jeszcze jako młody chłopiec, przebił kindżałem oficera rosyjskiego, który rzucił się na piękną żonę Selima, by ją wziąć przemocą.

Za to zabójstwo Selim-Chan został skazany na dwadzieścia lat katorgi.

Udało mu się w ogromnie pomysłowy spocób uciec z Sybiru (jako „nieboszczyk" został wywieziony w trumnie).

Po powrocie do rodzinnych stron Selim zorganizował bandę wiernych mu, nieustraszonych Czeczeńców, którzy postawili sobie za zadanie „rozdzielać pieniądze bogaczy". Porywali ludzi bogatych, a otrzymywany od nich okup pieniężny rozdawali ubogim mieszkańcom gór. Od tego czasu zaczęto Selima tytułować Selim-Chanem.

Wysyłane w góry całe oddziały policji i wojska nie mogły schwytać Selim-Chana, gdyż mieszkańcy gór stali po jego stronie, ukrywali go u siebie i nie chcieli nigdy wydać jego kryjówki, mimo tortur, które musieli znosić.

Wysłano w pogoń za Selim-Chanem 10 batalinoów żołnierzy i 3 szwadrony Kozaków, ale wszystko nadaremnie.

Wyznaczono specjalne bataliony wojska na poszukiwanie Selim-Chana. Prócz tego wysłano w góry licznych tajnych agentów, którzy przebrani za Czeczeńców, mieli się czegoś wywiedzieć o Selim-Chanie.

Po otrzymanej wiadomości, że Selim-Chan przebywa we wsi Alda, otoczono nocą tę wieś podwójnym kordonem wojska. Ale i tym razem Selim zdołał się wymknąć.

Selim-Chan siedział w ukrytej grocie w górach z kilkoma swoimi ludźmi i opowiadał im swoją przygodę, gdy wtem dał się słyszeć odgłos kroków ludzkich.

Jeden z ludzi Selim-Chana wysunął ostrożnie głowę z groty. Okazało się, że po przeciwległej stronie doliny znajdował się na wysokiej ścianie skalnej patrol żołnierski. Żołnierze zauważyli widać wysuwającą się z groty głowę ludzką i rozpoczęli strzelaninę. Selim-Chan i jego ludzie siedzieli jednak w grocie zupełnie cicho, tak, że żołnierze przestali wreszcie strzelać pewni, że grota jest pusta. Wtedy Selim-Chan i jego ludzie wypełzli z kryjówki.

W tym czasie Selim-Chan wsławił się nowym napadem, który odwagą i bezczelnością przewyższył wszystkie jego dotychczasowe wyczyny.

Pędzący pociąg pośpieszny Moskwa — Baku zatrzymał się nagle w środku drogi. Banda stupięćdziesięciu ludzi z Selim - Chanem na czele wpadła z rewolwerami w ręku do wnętrza wagonów. Napastnicy zabierali od przerażonych pasażerów pieniądze i biżuterię.

Zbliżyli się między innymi do młodego, tęgiego pasażera. „Dawaj portfel!" — zawołali.

Napastnicy zabierali od przerażonych pasażerów pieniądze, biżuterię, nie robiąc jednak poza tym nic złego nikomu.

Nagle dał się słyszeć daleki gwizd lokomotywy. Napastnicy zaczęli wyskakiwać z wagonów.

— Nie ruszać się z miejsc. Kto zbliży się do okna, tego zastrzelimy na miejscu! — rozkazali napastnicy pasażerom, opuszczając szybko wagony.

Wszyscy napastnicy w liczbie stu pięćdziesięciu ustawili się w kilka szeregów, po tym Selin - Chan rzucił rozkaz:

— Maszerować spokojnie! Naprzód!

— Ależ jakiś pociąg nadjeżdża tu przecież! — zauważył któryś z napastników. — Może w pociągu tym jadą żołnierze? Musimy czympredzej stąd uciec!

— To nie pociąg, to sama lokomotywa jedzie! — oświadczył Selin - Chan, nadsłuchując uważnie. — Gdyby to był pociąg, słyszelibyśmy odgłos nadjeżdżających wagonów. Już rozumiem, co to ma znaczyć: naczelnicy najbliższych stacyj porozumieli się widać między sobą i stwierdzili, że pociąg pospieszny nie pokazał się w swojej dalszej drodze w oznaczonym czasie, wysłano więc lokomotywę dla sprawdzenia, co się stało.

— Możemy więc pomaszerować spokojnie, Chan?

— Zupełnie spokojnie. Jesteśmy blisko lasu, przejdziemy tamtędy aż do rzeki Terek. No, idziemy naprzód!

Selin - Chan na czele całej bandy pomaszerował w kierunku lasu, zapowiedziawszy przed tym jeszcze raz pasażerom, żeby nie odważyli się ruszyć z swych miejsc. Ktokolwiek zbliży się do okna, albo będzie strzelał w ślad za napastnikami, ten padnie natychmiast trupem.

To ostrzeżenie było zresztą zbyteczne. Pasażerowie byli tak przerażeni i osłomieni niespodzianym napadem słynnego, „strasznego" Selin - Chana, że wszyscy siedzieli jakby sparaliżowani, niezdolni poruszyć się z miejsca.

A co się tyczy latarń lokomotywy, które zbliżały się coraz bardziej — Selin - Chan nie omylił się. To była właśnie tylko lokomotywa, a nie cały pociąg.

Było to tak:

Pociąg pospieszny, na który napadł Selin - Chan, zatrzymał się pięć kilometrów przed stacją Slepcowsk. Naczelnik tej stacji był mocno zdziwiony, dlaczego pospieszny Moskwa — Baku nie przejechał jeszcze. Stał z zegarkiem w reku i nadsłuchiwał, czy pociąg nie nadjeżdża z daleka. Ale było zupełnie cicho. Echo nie odbiało w górach żadnego huku jadącego pociągu.

— Co się mogło stać? — niepokoił się naczelnik stacji coraz bardziej.

Przeszło już dwadzieścia minut od chwili, w której pociąg pospieszny powinien był przyjechać przez stację Slepcowsk, a wciąż ani widać, ani słychać pociągu.

Minęło jeszcze dwadzieścia minut czasu — i nic! Cicho jak przed tym. Ani gwizdu, ani szumu żadnego... — w ogóle żadnego znaku, któryby wskazywał, że zbliża się jakiś pociąg.

— Co się stało z tym pociągiem? — naczelnik był już mocno zaniepokojny i zadzwonił na stację Beslan:

— Czy przejeżdżał już pociąg pospieszny?

— Oho, już dawno!

— Jak dawno temu?

— Przeszło trzy godziny.

— Trzy godziny?! Czyż to jest możliwe? Nie przejechał jeszcze dotychczas przez stację Slepcowsk!

— Jeszcze nie przejechał?! Musiało się stać jakieś nieszczęście, jakaś katastrofa.

— Bardzo możliwe!

— Wysyłam natychmiast lokomotywę.



Oczom jego ukazał się dziwny zdumiewający obraz.

Obaj naczelnicy byli już teraz pewni, że jakaś katastrofa miała miejsce z pociągiem pospiesznym Moskwa — Baku, bo jeżeli przed trzema godzinami był na stacji Beslan, to powinien był już dawno przejechać przez stację Slepcowsk.

Naczelnik stacji Beslan wsiadł w lokomotywę wraz ze swoim pomocnikiem i z kilkoma dozorcami kolejowymi i rozkazał maszyniście jechać powoli naprzód w kierunku stacji Slepcowsk.

Lokomotywa ujechała kilometr drogi. Jadący nią ludzie nasłuchiwali: cicho, sza, nic nie słychać!

Szyny w górach wiją się wężowym skrętem w taki sposób, że często nie można zauważyć nadjeżdżającego pociągu nawet z oddalenia kilkudziesięciu tylko metrów, można tylko usłyszeć stuk kół.

Lokomotywa posuwa się o następne dwa kilometry naprzód, bardzo powoli i ostrożnie... Lokomotywa znów się zatrzymuje, naczelnik stacji, który sam pojechał na tę kontrolę, znów bacznie nadsłuchuje, ale wokoło panuje niczym niezakłócona cisza, jak na pustyni. — Gdyby jakaś katastrofa miała miejsce, — oświadcza naczelnik, — słyszelibyśmy przecież nawet z daleka odgłos poruszających się ludzi, jakiś gwar, hałas. Sprawa wydaje mi się mocno podejrzana...

Lokomotywa zaczyna dawać sygnały, ryczy przeraźliwie, echo roznosi po górach dziki gwizd, ale nikt nie odpowiada na alarmujące sygnały. Znaczy to, że nie ma w pobliżu żadnego pociągu, albo też lokomotywa tego pociągu uległa rozbiciu podczas katastrofy, nie może przeto odpowiedzieć żadnym sygnałem.

Lokomotywa posuwa się jeszcze pół kilometra naprzód. Gdy tylko skręca w boczną drogę, naczelnik stacji widzi z daleka czerwone ognie.

— To jest z pewnością ten pospieszny, — woła naczelnik. — Stoi... Coś się tam stało złego! — Posuwajcie się powoli naprzód, krok za krokiem. Dajcie sygnały!

Lokomotywa ryknęła znów przeraźliwym gwizdem. Ale pociąg pospieszny milczy, jak przed tym, jakby na nim wcale ludzi nie było.

— Ogłuchli, czy co do diabła? — nie rozumie naczelnik i każe jeszcze kilkakrotnie sygnalizować!

I znów echo roznosi po górach przeraźliwy gwizd który może nawet z daleka ogłuszyć, ale ze strony pociągu pospiesznego żadnego znaku życia!

Czerwone ognie pociągu błyszczą z daleka w ciemnościach nocy, jak uwodzicielskie ślepia szatana, z okien wagonów pada odblask na obie strony drogi, ale nie widać żadnego cienia, ani śladu człowieka... Nie widać żadnego poruszenia, jakby pociąg był pusty, lub obumarły.

— Do krośset, czy wszyscy powymierali tam? — zdumiewa się naczelnik stacji Beslan. — Co się tam mogło stać?

Lokomotywa zbliża się powoli, ostrożnie, coraz bliżej i bliżej do stojącego nieruchomo pociągu. Można już teraz poznać wyraźnie, że nie było tu żadnej katastrofy, bo nie byłoby przecież tak cicho, pasażerowie krzątaliby się po wagonach... A zresztą — nie widać wcale przewróconych wagonów, pociąg stoi na szynach w najlepszym porządku.

Co się jednak mogło stać z tym pociągiem? Dlaczego nikt się nie odzywa— Dlaczego maszynista nie odpowiada na sygnały? Naczelnik i jego pomocnicy łamią sobie głowę nad tą zagadką. Nie są w stanie zrozumieć, co się tu stało. Lokomotywa podjeżdża bliżej, jest już tuż — tuż przy pociągu...

Jaka niezakłócona niczym cisza!

Jakby naprawdę wszyscy pasażerowie powymierali! Nie widać maszynisty, palacza ani jednego konduktora! „Jakaś niesłychanie dziwna historia"! — myśli naczelnik stacji.

Lokomotywa znów gwiżdże przeraźliwie.

Nie ma odpowiedzi.

Naczelnik stacji woła:

— Hej tam, odezwijcie się! Panie maszynisto... Gdzieście przepadli wszyscy? Ogłuchliście, czy co?! Żadnej odpowiedzi!

„Czyżby rzeczywiście nikt z nich nie żył?"... — myśli naczelnik stacji i chwyta go okropny strach przed tym milczącym pociągiem.

Naczelnik, jego pomocnik i sześciu dozorców kolejowych zeskakują z lokomotywy i biegną do pociągu pospiesznego. Serca ich biją mocno, zimny pot oblewa ich czoła. Przebiegają obok wagonów; oto już są przy lokomotywie, zaglądają do środka. Nie ma maszynisty, nie ma palacza, nikogo nie ma, lokomotywa jest pusta!

— Hej, panie maszynisto! — woła naczelnik stacji i biegnie z powrotem do wagonów.

— Kto tam? — daje się nagle słyszeć głos z wagonu służbowego, głos drżący, pełen strachu.

— To ja, naczelnik stacji Beslan. Bóg z wami, ludzie, niech pan powie, co się takiego stało?

— Nie ma już nikogo z tych diabłów?

— Co za „diabły"? Kto taki? — nie rozumie naczelnik. — Kogo pan ma na myśli?...

— No, Selin - Chana z jego bandą! — pada odpowiedź z wnętrza wagonu.

Teraz dopiero naczelnik stacji zrozumiał wszystko.

Zaczął drżeć na całym ciele ze strachu i z przerażeniem zajrzał do wagonu służbowego.

Oczom jego ukazał się dziwny, zdumiewający obraz.

(Dalszy ciąg jutro)

W sidłach handlarzy żywym towarem

Krzyżowa droga dziewcząt polskich, maltretowanych w spelunkach Brazylii i Argentyny

Na najbliższe posiedzenie Rady Ministrów wniesiony będzie doniosły projekt ustawy o zwalczaniu nierządu oraz projekt ustawy o zwalczaniu chorób wenerycznych.

Jak dalece oba te zagadnienia stały się palące i jak rozwiązanie ich urosło do potrzeb chwili, wskazał najdobitniej odbyty ostatnio w Paryżu X Kongres Światowy Towarzystw do Walki z Handlem Kobietami i Dziećmi. Kongres ten, w którym wzięła również bardzo żywy udział delegacja Polska w składzie mec. Grzegorzewskiego i komendantki Policji Kobiecej w Polsce p. Paleolog, przeszedł pod znakiem upowszechnienia dążeń do zniesienia: reglamentacji prostytucji, a przez to samo do najskuteczniejszej walki z tą najstraszliwszą plagą kultury i cywilizacji.

Prostytucja wżynała się w ciała poszczególnych narodów przez tysiące lat. Formy w jakie się w tym czasie przeobrażała i systemy w jakie organizowali ją ludzie wyciągający z handlu ciałem najpotworniejsze zyski, doprowadziły do stanu katastrofalnego. Handel kobietami i dziećmi stał się nie tylko niezwykle rentownym procesem, ale w całym szeregu państw opanował rządy, parlamenty i władze bezpieczeństwa.

Napoleon Bonaparte, uniwersalny reorganizator życia we wszystkich jego przejawach, doceniając niebezpieczeństwo jakie płynie z prostytucji, zabrał się do uregulowania i tej dziedziny życia. Niestety podszedł do zagadnienia ze strony najbardziej fałszywej i jemu właśnie zawdzięcza się system reglamentacji prostytucji i reglamentacji domów publicznych.

Podchwycony ze względów rentownych przez finansujących uprawianie nierządu i wyciągających z niego jak największe zyski, sutenerów i kapitalistów, system ten został natychmiast prawie przerzucony na wszystkie prawie kraje, w których macki swoje posiadały towarzystwa do handlu kobietami i dziećmi.

Walkę ze złem spotęgowanym nieprzemyślaną ustawą tworzoną w dobrej, nawiasem mówiąc, wierze podejmowali na przestrzeni ostatnich dziesiątek lat mężowie stanu, działacze społeczni, organizatorzy i naprawiacze moralności narodów.

Wśród nich na pierwszy plan wysunął się w roku 1864 członek parlamentu angielskiego Daniel Cooper, który pierwszy miał odwagę publicznie domagać się zniesienia reglamentacji prostytucji, jako zła dostarczającego jedynie niezwykłych zysków międzynarodowym szajkom handlarzy białymi niewolnicami.

Śmiałe to wystąpienie spotkało się z humorystycznym przyjęciem parlamentu, dało podstawę do ośmieszania Coopera w pismach humorystycznych, nie pozostało jednak bez echa. Już w kilka bowiem lat potem podjęli hasło Coopera inni ludzie dobrej woli, aż wreszcie przed 50 laty Anglia, jako pierwszy z krajów kontynentu, zniosła reglamentację prostytucji, przyjmując t. zw. abolicjonistyczny system walki z nierządem, polegający na tym, że ostrze walki skierowane zostaje przeciwko przyczynom i skutkom prostytucji, a nie przeciwko prostytutkom jako takim.

Wychodząc z założenia, że prostytucja nie jest przestępstwem, ale swego rodzaju chorobą społeczną, abolicjonizm dąży do zwalczania tego zjawiska za pomocą szeregu środków zapobiegawczych, opiekuńczych sanitarnych i t. d. stosowanych w razie potrzeby do ogółu ludności.

Za Anglią poszły inne narody. Dziś już nawet Czechosłowacja zniosła reglamentację i przeszła na abolicjonistyczny system zwalczania nierządu. Zniosły po za tym prostytucję kraje bałkańskie, a nawet Rosja Sowiecka.

W Polsce, jak już powiedzieliśmy sprawa znajduje się na dobrej drodze. Projekt wejdzie na Radę Ministrów, a potrzebę naprawy istniejącego obecnie stanu rzeczy postaramy się zilustrować czytelnikom naszym w serii wyczerpujących artykułów i reportaży, w których zajmiemy się handlem t. zw. żywym towarem, towarzystwami stworzonymi do tego handlu, spelunkami Argentyny i Brazylii oraz dokumentami świadczącymi tragicznie o gehennie dziewcząt polskich, które odbywały i dziś jeszcze odbywają krzyżową drogę do lupanarów Buenos Aires i Rio de Janeiro.

Echa strajku chłopskiego

Wobec zakończenia dochodzeń w sprawie głośnych wystąpień chłopskich w sierpniu r. b., zwolniono z więzienia w Dębiecku w Małopolsce Wsch. 7 działaczy Stronnictwa Ludowego.

Rok więzienia za "totalizatora"

Edmund Pawlicki, urzędnik gm. Skorosze, podczas urzędowania, dopuścił się przywłaszczenia 478 zł na szkodę gminy. Pieniądze te przegrał na wyścigach.

Wczoraj Sąd Okręgowy po rozpatrzeniu sprawy, skazał nieumiennego urzędnika na rok więzienia, z pozbawieniem praw na 3 lata. Nadto sąd zasądził na rzecz gminy od oskarżonego powództwo cywilne w sumie 478 zł.

Adwokat Szumański oskarżony

o znieważenie sądów i ministra Sprawiedliwości

Prokurator Sądu Okręgowego w Warszawie wniósł do Sądu Grodzkiego akt oskarżenia przeciwko adwokatowi Wacławowi Szumańskiemu.

Powodem oskarżenia jest list wystosowany przez adw. Szumańskiego do ministra Sprawiedliwości Grabowskiego i rozesłany równocześnie w odbitkach do szeregu osób

Akt oskarżenia zarzuca adwokatowi Szumańskiemu zniewagę sądów, ministra Sprawiedliwości i dyrektora departamentu karnego w Min. Sprawiedliwości oraz wiceprokuratora Sądu Okręgowego w Warszawie do spraw politycznych.

Rozprawa sądowa odbyć się ma w najbliższym czasie w 12-tym oddziale Sądu Grodzkiego w Warszawie. Oskarżenie popierać będzie wiceprokurator Żeleński.

Brzytwa w rękach szalonej

Mieszkańcy Łagiszy koło Będzina znajdują się pod wrażeniem ponurej tragedii małżeńskiej.

Mieszkaniec tej wioski, rzeźnik, 31-letni Franciszek Gudowski żył w niezgodzie ze swą żoną 31-letnią Kazimierą. Między małżonkami często dochodziło do awantur na skutek tego, że rzeźnik często zdradzał żonę.

W końcu Gudowska miała tego wszystkiego dość i postanowiła się krwawo zemścić.

Pewnego wieczora, gdy rzeźnik przyszedł do domu zupełnie pijany, zwalił się na łóżko i zasnął twardym snem, podeszła do niego Gudowska i brzytwą pozbawiła go cech męskości. — Zabrawszy z sobą obcięte części ciała, udała się na posterunek policji, gdzie opowiedziała o wszystkim.

Gudowska została zatrzymana, a jej rannego męża, znajdującego się w stanie bardzo ciężkim przewieziono do szpitala powiatowego w Będzinie.

Nie chciała się wykąpać

bo ukrywała skarb

Przed kościołem św. Antoniego na ul. Senatorskiej w Warszawie policja zatrzymała za włóczęgostwo zawodową żebraczkę, 56-letnią Anielę Zacharską, nigdzie niemeldowaną.

Przeprowadzona do łaźni miejskiej, żebraczka w żaden sposób nie chciała się rozebrać do kąpieli, wreszcie kilka posługaczek rozebrało ją z łachmanów i wówczas dopiero zrozumiano przyczynę niechęci żebraczki do kąpieli. Pod łachmanami miała ona ukryte: książeczkę P. K. O. na 3500 złotych, obligacje, akcje, różne papiery wartościowe na sumę 2200 złotych, oraz 7 banknotów 20-złotowych i kilkanaście weksli. Nadto w puszce, którą żebraczka nosiła na piersi, znaleziono bilonem 650 złotych.

Jak się okazało, „uboga" żebraczka pożyczała odpowiedzialnym osobom pieniądze na procent, pobierając w zamian weksle. Nadto znaleziono kilkanaście odcinków przekazowych na Paryż. Badana żebraczka oświadczyła, że pieniądze przekazywała swej córce, studiującej na Sorbonie.

Żebraczkę - kapitalistkę osadzono w Przymusowym Domu Zarobkowym.

Przyczyny katastrofy pod Piasecznem

Komisja techniczna ustala winę pilota

Komisja techniczna, zajmująca się badaniem wypadku samolotu komunikacyjnego pod Piasecznem zakończyła w dniu 20 b. m. swoje czynności i przyszła do następujących wniosków:

Przyczyną wypadku było obniżenie przez pilota wysokości, wymaganej odnośnymi przepisami, określającymi warunki ślepego lądowania, co spowodowało uderzenie samolotu w słup linii wysokiego napięcia.

Samolot oraz wszystkie urządzenia przyziemne nie wykazały żadnych błędów, które mogłyby mieć związek z wypadkiem.

Niespotykana normalnie różnica warunków atmosferycznych między Piasecznem (miejscem katastrofy) a lotniskiem w Warszawie, do którego odnosił się ostatni biuletyn meteorologiczny (gęsta mgła przyziemna w miejscu katastrofy przy równoczesnej podstawie chmur na wysokości 40 metrów nad lotniskiem) sprawiła, że częściowa zmiana metody lądowania przez pilota, która miała na celu uczynienie lądowania pewniejszym, skończyła się katastrofą.

Dochodzenia wykazały, że niefortunną decyzję obniżenia lotu należy przypisać w pewnej mierze zdenerwowaniu pilota, na co wpłynęły wyjątkowo ciężkie warunki atmosferyczne oraz trudny przebieg lotu.

Bandyta Kalisz-świadkiem

w procesie „łapówkowym"

Na dzień 2 grudnia wyznaczono w wydziale III karnym stołecznego Sądu Okręgowego proces 2-ch funkcjonariuszów P.P. którzy odpowiadać mają pod zarzutem brania łapówek od świata przestępczego.

Do odpowiedzialności karnej pociągnięto wywiadowców: Tadeusza Kropiwkę i Mariana Guellę.

Swoistą sensacją tego procesu jest fakt powołania w charakterze świadka bandyty Szymona Kalisza, bohatera wielu procesów rabunkowych. Kalisz sprowadzony będzie na rozprawę z więzienia.

Fałszywy uciekinier z Hiszpanii

oszukiwał w sposób „popularny" i nabrał znów mieszkankę prowincji

Do przechodzącej ulicą Twardą w Warszawie Chany Perelman, mieszkanki Sochaczewa, przybyłej do stolicy po zakupy, zbliżył się jakiś osobnik, który łamaną polszczyzną zapytał o adres Kooperatywy Polskiej. Kobieta odpowiedziała, że adresu takiego nie zna.

Po chwili zaczepił ją drugi, nieznajomy mężczyzna, który oświadczył, że osobnik, poszukujący kooperatywy, jest uciekinierem z Hiszpanii i ma do sprzedania wspaniałe brylanty, nie chce jednak spieniężyć ich Żydowi.

— Pani nie jest podobna do Żydówki, dowodził nieznajomy, więc Hiszpan nie będzie się wzdragał ze sprzedażą brylantów.

Aby wzbudzić zaufanie Perelmanowej, nieznajomy wręczył jej 100 złotych na kupno brylantów, obiecując sutą prowizję za pomyślne załatwienie kupna i umówił się, że będzie czekał na kobietę w pobliskiej bramie. Gdyby Hiszpan żądał więcej, Perelmanowa miała wyłożyć swoje pieniądze, a nieznajomy zobowiązał się zwrócić jej różnicę.

Zachęcona sposobnością dobrego zarobku, naiwna kobieta podążyła za rzekomym uciekinierem i zapytała chytrze, jakie go rodzaju interesy skłaniają go do szukania kooperatywy. „Hiszpan" kalecząc niemiłosiernie język polski, przyznał się do posiadania brylantów, które pragnie spieniężyć, gdyż nie ma żadnych środków do życia. Perelmanowa zaproponowała kupno kilku kamieni.

Hiszpan upewniwszy się, że kobieta nie jest Żydówką, wstąpił z nią do bramy, gdzie zaprezentował kolekcję brylantów i biżuterii.

Perelmanowa wybrała dwa pierścionki „złote" i 4 „brylanty". Targ w targ, zgodzono się wreszcie na 300 złotych. Kobieta wręczyła 100 złotych, dołożyła z własnej kieszeni 200 złotych i rada z tak korzystnego kupna, pospieszyła na miejsce, gdzie miał czekać nabywca.

Jednak nie zastała go już w umówionej bramie. Przeczekawszy 2 godziny, zaniepokojona udała się do jubilera, gdzie z przerażeniem dowiedziała się, że biżuteria i brylanty są fałszywe.

Złodziejka - akrobatka

Apolonia Koziarska (Warsz. Bieżuńska 1), zameldowała, że podczas jej nieobecności, niejaka Helena Orłowska (Bugaj 25), wdrapała się po gzymsach do otwartego okna mieszkania na pierwszym piętrze i skradła kostium damski, wartości 120 złotych. Policja prowadzi dochodzenie.

Kronika sportowa

W pierwszym meczu hokejowym
CRACOVIA — DĄB 3:1
Wołkowski i Marchewczyk decydują o wyniku

KATOWICE. — Pierwszy w Polsce mecz hokejowy, rozegrany na sztucznym torze w Katowicach między Dębem a Cracovią zakończył się zwycięstwem Cracovii w stosunku 3:1 (1:0, 1:0, 1:1).

Spotkanie to wzbudziło wielkie zainteresowanie, gromadząc na torze przeszło 2.500 widzów. Lód był doskonały.

Drużyna krakowska wystąpiła bez Kowalskiego, którego zastąpił dobrze zapowiadający się, zupełnie nowy gracz, Ziemba.

Drużyna Dębu zagrała w swym najlepszym składzie z Kasprzyckim i Urzoniem na czele.

Gra przez wszystkie tercje była wyrównana, Cracovia jedynie zespołowo przewyższała gospodarzy. Wołkowski, u którego brak jeszcze dostatecznego treningu, wypadł na ogół dobrze i razem z Marchewczykiem byli najlepszą częścią drużyny krakowskiej. Ich pociągnięcia były zawsze niebezpieczne. Poza tym dobrze spisał się Maciejko, który obronił kilka murowanych pozycyj.

Drużyna gospodarzy technicznie i zespołowo ustępująca gościom, wyrównała brak ten ambicją. Najlepszymi byli Kasprzycki i Urzon, poza tym nieźle zagrali Kunert i Kucer. Bramkarz Dębu Metzner już w pierwszej tercji doznał kontuzji, zastąpił go Chrobok, broniąc szczęśliwie.

Pierwszą bramkę dla Cracovii zdobył Wołkowski z pięknego solowego przeboju, drugą zaś Marchewczyk po pięknej kombinacji z Wołkowskim. Trzecią bramkę z zamieszania podbramkowego strzelił Kopczyński. W ostatnich minutach gry gospodarze zdobyli honorowy punkt przez Urzonia.

Sędziowali znany hokeista Ludwiczak i p. Trytko.

Czarni — Makabi 9:7
Chrostek bije Rosenbluma

W sobotę wieczorem rozegrany został we Lwowie mecz bokserski między stołeczną Makabi a Czarnymi. W ogólnej punktacji meczu wygrali Czarni 9:7. Wyniki poszczególnych walk w kolejności wag od muszej do ciężkiej przedstawiają się następująco:

Rundstein (Makabi) wygrał w 1 rundzie przez k. o. z Nieprzem.

Sawaryn (Czarni) wypunktował Jakubowicza.

Gromała (Cz.) wypunktował Lewkowicza.

Chrostek (Cz.) wypunktował Rosenbluma.

Szlaz (Mak.) zremisował z Sprungiem.

Borodajkiewicz (Cz.) wypunktował Fuchsa.

Neuding (Mak.) wygrał w 1-ej rundzie przez k. o. z Przybylskim.

Steineisen (Mak.) wygrał walkowerem, a w walce towarzyskiej przegrał do dawnego zawodnika śląskiego I.K.B. obecnie bez przynależności klubowej, Langera.

Sędziował w ringu p. Ditmar. Widzów 2 tysiące.

Narciarze już trenują

Dzięki utrzymującym się od tygodnia dobrym warunkom zimowym, obfitej szacie śnieżnej i lekkim mrozom, które jednak przekroczyły już 10 st. poniżej zera, narciarze przystąpili już do treningu w terenie.

Jeżeli warunki utrzymają się nadal, to już w najbliższym czasie spodziewać się należy pierwszych zawodów narciarskich w biegach t. zw. próbnych galopów.

Bokserzy włoscy w Poznaniu

POZNAŃ. — W dniu 3 grudnia b. r. walczyć będą przeciwko drużynie Sokoła w Poznaniu bokserzy włoscy, którzy reprezentować będą Zw. faszystów włoskich w Trevise i okolicy. Drużyna ta zasilona zostanie ponadto Terzignim w wadze muszej z Rzymu.

W wagach do ciężkiej włącznie wystąpią: Argentino, Lampronti, Peire, Stella, Migotto, Crocetta i Sonego. Drużyna włoska walczyć będzie ponadto z Gedanią i Astorią wzgl. Gryfem.

Argentyna — Urugwaj 5:1
w obecności 90.000 widzów

BUENOS AIRES. Międzynarodowy mecz piłkarski Argentyna — Urugwaj, rozegrany w Buenos Aires wobec 90.000 widzów zakończył się zwycięstwem Argentyny nad b. mistrzem świata 5:1 (3:0).

Argentyńczycy wykazali wspaniałą formę i przez cały czas mieli miażdżącą przewagę nad przeciwnikiem. Argentyński związek postanowił wysłać zwycięską drużynę do Paryża na piłkarskie mistrzostwa świata.

W boksie Rzym... przegrywa

STUTTGART. W Stuttgarcie wobec 4 tys. widzów rozegrany został mecz bokserski pomiędzy reprezentacją Stuttgartu i Rzymu.

Włosi przegrali mecz w stosunku 6:10.

BERLIN. W meczu hokejowym praska Sparta zremisowała z mistrzem Niemiec BCS. 2:2 (1:1, 0:1, 1:0).

Tajemnica przepisów

Drużyna bokserska Legii zdobyła mistrzostwo Warszawy. Fachowcy i zawodowi wróżbici przepowiadali zgoła inaczej, okazało się jednak, że tam, gdzie w grę nie wchodzą maszyny, a normalni ludzie — matematyka zawodzi. Ale to nie ważne.

Ważniejszym jest, że nowo upieczony mistrz nie zdążył ochłonąć z silnego wzruszenia doznanego na skutek usadowienia się na tronie mistrzowskim, a już został powiadomiony o wstrzymaniu „elekcji" na skutek protestu Fortu Bema. Protest Fortu Bema został uwzględniony przez WOZB.

Sprawa jednak poszła dalej, aż do Poznania i tu okazało się, że istnieje dowolność(!) w interpretowaniu przepisów.

I to jest może najdziwniejsze. Istnieje regulamin rozgrywek o mistrzostwo drużynowe, kluby rozgrywają mistrzostwa od szeregu lat i nie znalazł się nikt kto by je kwestionował. Było więc wszystko w porządku, aż do czasu „warszawskiej sprawy". PZB anulując uchwałę Warszawy i utrzymując tym samym Legię na tronie mistrzowskim stanął na stanowisku, że protest Fortu Bema był spóźniony i klub ten nie może sobie rościć żadnych pretensji.

I cóż teraz? W Warszawie powstało „zamieszanie" w Wydziale Sportowym, Fort Bema uważa, że padł ofiarą złej interpretacji przepisów, a ogół przygląda się tej nie wesołej zabawie i słusznie rozumuje: czyż nie można tych spraw raz na zawsze unormować? Czyż zawsze do około mistrzostw drużynowych, czy to okręgowych czy ogólno-polskich muszą powstawać sprawy o nieprzyjemnym posmaczku?

Boks ma za wielu gorących zwolenników, by niezręcznymi posunięciami pozbawiać go tej zasłużonej popularności.

Dickson wita Jarosza
na dworcu w Paryżu

W sobotę rano przyjechał do Paryża wraz matką słynny bokser polsko - amerykański Teody Jarosz.

Na dworcu północnym, na który bokser przyjechał pociągiem warszawskim do Paryża, zebrały się tłumy fotografów i dziennikarzy tak liczne jak rzadko się zbierają przy przyjeździe nawet wybitnych polityków.

Na dworcu Jarosza powitał jeden z najwybitniejszych managerów bokserskich Jeff Dickson.

Teddy Jarosz ma po raz pierwszy walczyć w Paryżu prawdopodobnie z początkiem grudnia z doskonałym pięściarzem francuskim Cornello Candel.

Prasa sportowa paryska zamieszcza fotografie z przyjazdu Jarosza i przewiduje cały cykl meczów Jarosza w Paryżu.

Likwidacja kryzysu
w sekcji lekkoatletycznej Cracovii

Kryzys sekcji lekkoatletycznej Cracovii został częściowo zlikwidowany przez dr Moroza, który objął ponownie kierownictwo sekcji. Akademicy Oszast, Tuziak(Dudzic i Dudek cofnęli prośby o zwolnienie, jedynie tylko skoczek Garnuszewski trwa nadal przy zamiarze przejścia do krakowskiego AZS. Wysłał on ponowne pismo z prośbą o zwolnienie do zarządu klubu, który jednakowoż — jak dotychczas — zwleka z decyzją.

***

Znakomity lekkoatleta krakowski Soldan pracuje już od trzech tygodni na uzyskanej dla niego przez Cracovię posadzie. Otrzymał nawet ostatnio etat i — jak nas informują z zarządu Cracovii — nie ma już zamiaru przenieść się do Warszawy wobec korzystnych warunków pracy w Krakowie.

Niemcy mistrzami Japonii
68 „gemów" w finałowej walce w grze podwójnej

TOKIO. W sobotę zakończyły się w Tokio mistrzostwa tenisowe Japonii. Niemieccy tenisiści odnieśli dalsze sukcesy.

W grze pojedyńczej pań mistrzostwo zdobyła Niemka Horn, która w finale pokonała Japonkę Saskura 6:2, 6:1.

W grze podwójnej panów mistrzostwo zdobyła para niemiecka Cramm — Henkel, bijąc parę japońską Yamagishi — Murakami 8:10, 6:2, 11.13, 6:2, 6:4. Jak wskazuje wynik cyfrowy, spotkanie było niesłychanie zacięte.

Henkel startował, mimo zakazu lekarza, chcąc zapewnić Niemcom 4-ty tytuł mistrzowski. Udało mu się to osiągnąć kosztem olbrzymiego wysiłku.

Marynarz, filozof, mistrz świata, agitator, wreszcie prezes banku
oto droga kariery Gene Tunney'a

Wymawiamy: Gene Tunney — i od razu staje przed nami pleczysta, wysoka postać o dobrodusznym wyrazie twarzy. Znamy tę twarz, jak twarz każdej gwiazdy czy gwiazdora filmowego. Widzieliśmy ją ozdobioną miłym uśmiechem lub skurczem szalonego wysiłku.

Były to sławne czasy. Zawodowy boks święcił wielkie triumfy, a niezapomniany i nie dościgły manażer Tex Rickard dostarcza. setkom tysięcy widzów emocyj, od których nie jednokrotnie drżały trybuny i szły w drzazgi przynoszone laski.

Był to okres, kiedy na tronie bokserskim zasiadał mistrz nad mistrze, Jack Dempsey, człowiek, który nokautował swych przeciwników, ze swobodą równą wypiciu rannej kawy. Dempsey szalał po ringach i zbijał olbrzymi majątek, bogacąc również i Tex Rickarda.

I wtedy to zjawił się Gene Tunney. Skromny, nieznany. Ale miał w rękach dynamit, a w sercu nieprzebrane zapasy ambicji. Musiało dojść do spotkania między Dempseyem a Tunneyem.

Pamiętna to była walka. Dempsey faworyt, Dempsey — bożyszcze, Dempsey — niepokonany, uległ w tej walce, pozwalając sobie zedrzeć gronostajowy płaszcz „króla ringów".

A Tunney wcale nie zmienił się. Zagarniał kilkaset tysięcy dolarów i znów mógł się poświęcić ulubionym studiom filozoficznym. Ze skromnego marynarza awansował na wyższy stopień oficerski.

A potem nagabywany przez przyjaciół dał wreszcie rewanż Dempseyowi. Ale i ten mecz zakończył się jego zwycięstwem. I wtedy nastąpił wybuch bomby: Tunney wycofał się z ringu, uważając, że dość zebrał dolarów i że czas całkowicie poświęcić się filozofii. Nie zapomina jednak o szarym, doczesnym życiu, wstępuje w szranki małżeńskie i zostaje mężem córki jakiegoś „królika" amerykańskiego. Gdy jednak nadchodzi okres wyborów, widzimy znów Tunneya przy pracy, dyskontuje swoją ogromną popularność i agituje na rzecz prezydenta Roosevelta. Tunney zwycięża i Roosevelt zostaje pierwszym obywatelem St. Zjednoczonych.

I znów Gene znika. Nie szuka taniej sławy, nie szuka możliwości „wygadania się" w wywiadach prasowych.

Ale mała, drobna notatka pozwala nam właśnie przypomnieć o Tunneyu. Oto na posiedzeniu potężnego nowojorskiego banku „Morris Industrial Banc" wybrano jednogłośnie prezesem Gene Tunneya.

Tunney może być dumny, mistrzowie świata w boksie na ogół kończą zupełnie inaczej: spotykamy ich w portowych tawernach, nocnych lokalach, w roli portierów czy tragarzy.

Tunney jest prezesem banku.

(Miecz.)

Pisarski na obozie w Poznaniu

K.S. Geyer wobec zdecydowanego stanowiska PZB. postanowił nie czynić przeszkód Pisarskiemu w wyjeździe na obóz do Poznania i nie sprzeciwiać się jego walce ze słynnym pięściarzem niemieckim Campem. W związku z tym Pisarski zamiast na mecz do Warszawy z CWS wyjechał do Poznania.

Góra ukarany naganą

Zarząd Cracovii po przeprowadzeniu dochodzenia zniósł zawieszenie piłkarza Góry i ukarał go tylko naganą za nieodpowiednie zachowanie się w Katowicach.

„Germania" pokonana 12:4
przez poznański „Sokół" z Majchrzyckim na czele

ERFURT.—Bokserzy poznańskiego Sokoła rozegrali w Niemczech na swoim tournee drugi mecz, odnosząc drugie zdecydowane zwycięstwo. Przeciwnikiem poznańczyków była drużyna Germania w Eisenach, wzmocniona zawodnikami z innych miejscowości. Polacy odnieśli zdecydowane zwyciestwo w stosunku 12:4. W poszczególnych wagach wyniki były następujące:

W wadze muszej spotkanie Czerwińskiego z Molchem nie doszło do skutku.

W wadze koguciej Janowczyk wypunktował Reisa.

W lekkiej — rozegrano dwa spotkania: Gielnik nie rozstrzygnął walki z Meinungiem, a Pela przegrał z Wegenerem.

W półśredniej — Dankowski nie rozstrzygnął wlaki z Orthey'em.

W średniej — Majchrzycki pokonał Wasserscheida.

W półciężkiej — Adamczyk wygrał na punkty z Panse.

Straty japońskie w Chinach

TOKIO. Po raz pierwszy od wybuchu zatargu chińsko - japońskiego ogłosiło Ministerstwo Wojny wykaz strat japońskich. Straty te wynoszą 16048 zabitych.

Sensacyjny proces

W przyszłym miesiącu znaleźć się ma na wokandzie sądowej niezwykle sensacyjna sprawa, która pociągnęła za sobą latem r. b. liczne aresztowania w stolicy.

Na ławie oskarżonych zasiądzie 20 osób w tym kilku znanych przemysłowców z Zielonym i Detyngerem na czele, którzy zamieszani są w aferę uchylania się od ćwiczeń wojskowych.

Zjazd peowiaków w Wilnie

Uroczysty apel poległych na Rossie przed mauzoleum

W przeddzień pierwszego ogólno - polskiego zjazdu peowiaków w Wilnie, miasto przybrało odświętną szatę.

Na gmachach powiewają flagi narodowe. Place i miejsca dzisiejszej uroczystości ozdobiono wstęgami o barwach orderu Virtuti Militari i Krzyża Niepodległości.

Ulice Wilna zaroiły się od gratnatowych maciejówek, które są oznaką zewnętrzną peowiaków. Dotychczas zjechało ponad 6 tysięcy uczestników ze wszystkich zakątków kraju.

Władze zarządu głównego Związku Peowiaków od rana dnia wczorajszego reprezentowane są przez: prezesa zarządu głównego min. Kościałkowskiego, wiceprezesa dyr. Kucharskiego oraz kierownika bratniej pomocy Związku dyr. Klotta.

Dziś rano przyjedzie reszta członków zarządu głównego Związku P. O. W. oraz zaproszeni na zjazd członkowie komendy naczelnej Związku Legionistów.

Komendantem placu zjazdu peowiaków jest wiceprezydent m. Wilna Teodor Nagurski. Kierownikiem uroczystości głównej w dniu dzisiejszym będzie sekretarz generalny P. O. W. wicewojewoda poznański Jan Łepkowski.

Wczoraj w godzinach wieczornych, już przed godziną 19 zaczęły się zbierać na pl. Katedralnym przybyłe na zjazd delegacje okręgów P. O. W. z całej Polski. Po ustawieniu się ruszył długą kolumną pochód na cmentarz Rossa. Pochód poprzedzała orkiestra śląskiego okręgu związku P. O. W. w pięknych strojach górniczych.

Na Rossie odbył się apel poległych peowiaków. Przybyłe poczty sztandarowe ustawiły się wokół mauzoleum oraz przed pomnikiem poległych peowiaków. Uczestnicy zjazdu w liczbie ponad 6000 ustawili się w kilku rzutach na ulicy wzdłuż muru cmentarnego frontem do mauzoleum.

Punktualnie o godz. 20.45 rozpoczął się uroczysty apel. Po podaniu komendy „baczność" nastąpiło odczytanie długiej listy poległych w walce o niepodległość peowiaczek i peowiaków. Jako pierwsze zostało odczytane nazwisko zmarłego Komendanta Józefa Piłsudskiego.

Apelowi towarzyszyło bicie w werble i słowa chóru „poległ w walce o Polskę".

Po uroczystym apelu minister Kościałkowski złożył przed mauzoleum wiązankę kwiecia, po czym w skupieniu trzyminutową ciszą zebrani peowiacy złożyli hołd pamięci Pierwszego Marszałka Polski.

W tym momencie sztandary peowiackie pochyliły się nad płytą i rozległy się dźwięki werbli.

W chwilę potem złożono u stóp pomnika poległych peowiaków wieniec.

Wybryki „księcia pana"

Rządzi się, jak maharadża hinduski

W związku z rychłym ślubem księcia Michała Radziwiłła, prasa wielkopolska poświęca wiele uwag jego osobie i pisze o stosunkach panujących na jego dworze w Antoninie oraz o różnych wybrykach jego.

Książę Michał rządzi się na swoich dobrach jak prawdziwy maharadża hinduski. Za wyświadczane mu usługi obdarza swoich poddanych klejnotami, które mają zastąpić ordery. Opornych zaś samowolnie karze. Tak naprzykład ukarał niedawno swego administratora w ten sposób, że kazał zamurować w czasie jego snu drzwi jego mieszkania.

Książę Michał jest bardzo wrażliwy na to jak go tytułują. Pewnego razu urzędnicy jednego z przedsiębiorstw w dobrach księcia wystosowali do niego petycję i zatytułowali ją do „J. O. Ks. Ordynata".

Książę polecił zwrócić im petycję bez rozpatrzenia. Dołączył do niej tylko kilka słów, napisanych własnoręcznie. — Stwierdził, że urzędnicy nie od noszą się do niego z należytym szacunkiem. Prosi aby w przyszłości tytułowano go Najjaśniejszym Księciem Panem, ponieważ nie jest żadnym „J.O. Księciem".

Podwójne życie „obywatela"

W dzień był dżentelmenem, w nocy - włamywaczem

Mieszkańcy Tarnowa są poruszeni niezwykłym odkryciem dokonanym ostatnio przez miejscową policję.

Przed kilkoma dniami okradziono mieszkanie Jana Gniewko przy ulicy Puławskiego 13. Łupem złodziejów padło urządzenie dwupokojowego mieszkania, wartości kilku tysięcy złotych. Sprawcy kradzieży korzystając z nieobecności Gniewków w Tarnowie, wywabili ich syna Kazimierza, który pilnował mieszkania do kina, posługując się w tym celu jednym z jego kolegów, a następnie ogołocili mieszkanie.

Gdy Kazimierz Gniewko wrócił z kina z przerażeniem stwierdził, że mieszkanie jest puste. Zaalarmowana policja aresztowała kolegę, który wywabił Kazimierza Gniewko do kina. Dzięki niemu ustalono, że sprawcami kradzieży byli: 35-letni Zdzisław Wolski, oraz wdowa Michalina Solecka. Wolski, który cieszył się w mieście doskonałą opinią, prowadził podwójny tryb życia. W dzień obracał się w najlepszym towarzystwie, a w nocy okradał mieszkania swych znajomych.

Ma on za sobą bogatą przeszłość kryminalną. W roku 1930 był on sądzony w Krakowie za zabójstwo swego ojca motyką. W wyniku rozprawy został wówczas uniewinniony. Po procesie, celem zatarcia śladów, zamienił swe nazwisko Burdziel na obecne i zamieszkał w Tarnowie.

Policja przeprowadziła rewizję w mieszkaniu zatrzymanej pary złodziejskiej i dokonała tam sensacyjnego odkrycia. Znaleziono tam istny magazyn rzeczy pochodzących z 15 kradzieży, dokonanych ostatnio na terenie Tarnowa. Łupy złodziejskie na trzech wozach przewieziono do urzędu śledczego.

Zamach na kochanka w Gdyni

Kwas solny narzędziem zemsty w ręku porzuc e

Przed gdyńskim Sądem Okręgowym odbył się wczoraj epilog głośnej w swoim czasie sprawie oblania kwasem solnym na ulicy Śląskiej w Gdyni młodego chopca.

Przed trzema laty 22-letnia Zofia Kościelna poznała rówieśnika swego Jana Lidtkego i nawiązała z nim bliższe stosunki, które przerodziły się w krótce w gorącą miłość.

Lidtke nie miał wprawdzie zamiaru ożenić się z nią, ale po nieważ utrzymywał z Kościelną bardzo bliskie stosunki, więc po czuwał się do obowiązku pewnej opieki, chodził z nią i dawał jej na utrzymanie.

Po pewnym czasie Kościelna urodziła dziecko. Z tą chwilą Lidtke porzucił swą kochankę i przestał się nią opiekować, nie przyznając się przy tym do ojcostwa dziecka.

Porzucona kobieta, pozostawszy bez środków do życia, wniosła do sądu skargę alimentacyjną, jednakże proces przegrała, gdyż kochanek jej wyrzekł się stanowczo ojcostwa, twierdząc, że chłopiec wcale nie jest do niego podobny, Kościelna zaś rzekomo miała utrzymywać w tym czasie liczne stosunki z innymi mężczyznami.

Sąd, nie mając konkretnych dowodów, oddalił skargę i alimentów nie przyznał. Młoda matka żyła więc w straszliwej biedzie i nie uchroniła swego źle odżywianego dziecka od śmierci.

Zrozpaczona zaprzysięgła zemstę swemu kochankowi i pewnego dnia poprosiła przyjaciółkę Demkowską o kupienie dla niej w sklepie kwasu solnego.

Po rozcieńczeniu gryzącego płynu wodą Kościelna zaczaiła się na powracającego z pracy Lidtkego z zamiarem oblania go i oszpecenia kwasem. Ktoś jednak o tym zamachu uprzedził Lidtkego i na widok Demkowskiej począł uciekać.

Kościelna, szybka i zwinna, puściła się za nim w pogoń i dopędziwszy go na ulicy Śląskiej oblała go kwasem tak jednak szczęśliwie, że oparzyła mu tylko nieznacznie szyję, reszta zaś kwasu rozlała się po płaszczu i ubraniu, nie czyniąc większych szkód.

Policja spisała protokół i wczoraj Kościelna stanęła przed Sądem, oskarżona o zamiar ciężkiego uszkodzenia ciała.

Do zamiaru tego oskarżona nie przyznała się, twierdząc, że chciała tylko nastraszyć swego przyjaciela, a ponieważ i Lidtke również nie miał o to pretensji, tym bardziej, że nie stała mu się żadna poważniejsza krzywda, Sąd wydał łagodny stosunkowo wyrok, skazując Kościelną na 6 miesięcy więzienia i zawieszając jej karę na lat 3.

Pogodzeni kochankowie wyszli razem z Sądu zadowoleni i w najlepszej zgodzie.

Powstańcy wysadzili w powietrze

fasadę szpitala uniwersyteckiego

MADRYT. Agencja Havasa donosi: Oddziały powstańcze, brcniące na froncie madryckim ruin szpitala i kliniki uniwersyteckiej, wysadziły wczoraj przy pomocy kontrminy północno - zachodnią fasadę szpitala. Wybuch spowodował poważne straty w pierwszych liniach wojsk rządowych.

Wkrótce potem nastąpiła między obu stronami gwałtowna wymiana ognia artyleryjskiego. Artyleria rządowa skierowała swój ogień na klinikę uniwersytecką i odwody powstańcze.

Na innych frontach panował zupełny spokój.

Wojna gazowa w Hiszpanii

Powstańcy zapowiadają odwet

SARAGOSSA. Korespondent Havasa donosi: Patrole powstańcze, jak również bezpośrednia styczność z wojskami rządowymi nawiązywana w czasie walk wręcz, pozwoliła stwierdzić, że dowództwo milicji rządowych na liniach obronnych pod Madrytem od Somo Sierra do Jarama osłabiło znacznie skład liczebny wojsk, będących w pierwszej linii, i wypełniło po wstałe w ten sposób luki gęsto rozstawionymi aparatami do wytwarzania gazów bojowych.

Stwierdzając to, w obozie po wstańczym podkreślają, że powstańcy nigdy nie używali w akcji gazów, uważając to za środek niegodny i zbrodniczy, lecz z chwilą, gdy nieprzyjaciel ucieknie się do tego środka walki dla ataku, czy też w obronie, powstańcy również odpowiedzą tą samą bronią.

Premier Tatarescu o sojuszu

polsko-rumuńskim

BUKARESZT. — Na konferencji prasowej, która odbyła się wczoraj po południu premier Tatarescu poruszył zagadnienia polityki zagranicznej, przedstawiając program nowego rządu.

Premier rumuński m. in. oświadczył: Nowy rząd będzie prowadził bez wahania politykę zagraniczną, jaką Rumunia uprawiała w ciągu ostatnich 4-ch lat. Jest to stała polityka Rumunii, której celem jest utrzymanie pokoju i obrona granic.

Mówiąc o stosunkach z innymi krajami i o sojuszach Rumunii, premier Tatarescu powiedział: Sojusz nasz z Polską pozostaje jednym z pozytywnych elementów polityki międzynarodowej. Jest on oparty na traktacie gwarancyjnym, łączącym oba nasze kraje.

Strajk robotników samochodowych

połączony z okupacją zakładów

NOWY JORK. Strajkujący robotnicy w fabryce samochodów „Pontiac" odrzucili żądanie prezydium Związku, domagającego się opróżnienia okupowanych zakładów budowy karoserii.

Robotnicy w liczbie 14.720 zatrudnieni w fabryce, należącej do General Motors Corp., postanowili spowodować całkowite unieruchomienie fabryki „Pontiac".

Wyrok śmierci na nauczycieli

którzy należeli do „kontrrewolucyjnej grupy"

MOSKWA. — Przed sądem w Leningradzie zakończył się proces 11-tu członków „kontrrewolucyjnej grupy nauczycielskiej". Dyrektora szkoły w kolonii Krasnyje Zori, Jonina oraz dwóch nauczycieli sąd skazał na karę śmierci przez rozstrzelanie, dwóch na 20 lat, 3-ch na piętnaście lat i 3-ch na dziesięć lat więzienia każdego. Wyrok jest ostateczny.

Sąd udowodnił oskarżonym, iż „sabotowali oni zarządzenia państwowe, propagowali wśród dzieci teorie kontrrewolucyjne i znęcali się nad dziećmi".